Nr. 89. Lwów. — Środa dnia 17 kwietnia Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. — 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „ Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty z miejscowej i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Upraszą się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Walnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Rudolfa bisk. Jutro: Wieczerza Pańska.
Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca g. 5 m. 16, Zachód „ 6 „ 45
Długość dnia g. 13 m. 29. Przybyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 16 kwietnia.

O okropnym czynie rządu rosyjskiego donoszą z Kowna do *Czasu*. Oto co pisza:—

„Dnia 13 z. m. zaszedł u nas oburzający wypadek, który bezwzględnie komunikuję wam. Oto inspektor szkół chodził w czasie lekcji po klasach, zapowiadając, że: dziś (13 marca) jako w rocznicę śmierci cesarza Aleksandra II, wszyscy uczniowie pójdą na nabożeństwo do cerkwi. Wszedł też i do klasy, gdzie ksiądz miał wykład religji i to samo zapowiedział. Na to ksiądz rzekł do dzieci: „wszyscy katolicy pójdą na nabożeństwo do kościoła katolickiego.“ I tak się stało, chłopcy katoliccy poszli wszyscy do kościoła katolickiego, ale ksiądz zaraz po nabożeństwie otrzymał uwolnienie od obowiązków szkolnych.

Na tem nie koniec. Na pensji żeńskiej w Kownie tego samego dnia zapowiedziano, aby panienki parami szły do cerkwi, ale tak, aby zawsze jedna była prawosławna, a jedna katoliczka i tak je prowadzono do cerkwi. Po drodze ktoś odezwał się do nich: „Wy macie kościół, tam idźcie.“ Dziewczęta katolickie na te słowa pędem pobiegły do kościoła, a guwernantki za niemi. Dziewczęta wpadłszy do kościoła pochowały się, gdzie która mogła, szukane przez nauczycielki.

Z tego następstwo takie, że i ksiądz nauczający religji na pensji dostał uwolnienie od tych obowiązków. Gdy nadto, ksiądz Pallulon, biskup miejscowy żmudzki, zaprotestował przeciw takiej nieprawidłowości, skazany został przez gubernatora tamtejszego na zapłacenie 4000 (wyraźnie czterech tysięcy) rubli kontrybucji; a wyrok ten został przez ministra zatwierdzony w tych dniach i jednocześnie obydwóch księży powyżej wzmiankowanych wywieziono do północnej Rosji.“

„Nie zasłużony, ale szczęśliwy bierze.“ — Z zupełną słusznością można to powiedzieć o wielu a wielu publicystycznych wyrobach, które nie wiedzieć dla czego stają się naraz głośnemi, chłoną w siebie uwagę wszystkich, wywołują spory i dyskusje, na czem zarabia reputacja autora wyrobu i dziennika. Tak właśnie się stało z artykułem *Gazety Krzyżowej* o polskiej sprawie: do dzisiaj trąbią o nim telegramy, raz zapewniając, że nie jest on inspirowany, to znów, że jest i że się pojawił w skutek jakiegoś naprężenia stosunków między Niemcami a Rosją; są tacy, którzy już twierdzą, że dyplomacja na serjo się zastanawia nad koniecznością postawienia Austro-Węgiersko-Polski. Sądzimy, że hałas ten powstał nie w skutek wartości samego artykułu *Gaz. Krzyżowej*, ale dla tego, że dotknięto w nim kwestji wiecznie żywej, choć nad nią już wygłoszono tyle mów pogrzebowych, a tak ważnej, że samo wspomnienie o niej już wstrząsa całą polityczną Europą.

O artykule *Gaz. Krzyżowej* myśmy już powiedzieli swoje zdanie; nic z niego cofnąć, nic w niem zmienić nie potrzebujemy, powracamy zaś do tej rzeczy tylko dla tego, że kilka słów poświęcił jej *Pester Lloyd*. Stanąwszy na niebotycznej wysokości węgierskiego stanowiska, dziennik ten nie ma nic przeciw powstaniu Austro-Węgiersko-Polski, jednak uważa za zbyteczne mówić o rzeczy nieaktualnej i tylko żałuje, że „sangwiniczni“ Polacy zaraz gotowi nie wiedzieć co sobie wyobrażać. Otóż zwracamy uwagę *Pester Lloyda*, że sangwiniczni Polacy wysnuli jedno tylko zdanie, rzekli je i już zapomnieli o tym artykule, kiedy inni ciągle jeszcze o nim pamiętają, irytują się i jak to zwykle bywa w irytacji, mówią to, co im w głębi serca.

Mniemamy jednak i *Pester Lloyd* zapomni o tej „nieaktualnej“ — jak powiada — sprawie, bo ma bardzo aktualną. Jest nią wznowiona kwestja djakowarskiego biskupa ks. Strossmayera. Słynny telegram tego biskupa do zamierzonej kijowskiej uroczystości na pamiątkę tysiąclecia chrztu Rusi, wywołał — jak wiadomo — burzę przeciwko chorwackiemu pasterzowi. *Pester Lloyd* nie zaprzeczy, że rzucono cień nawet na moralność tego biskupa; między wierszami mówiono o jakichś „sprawkach“ z funduszami dyecezjalnemi i tym podobne rzeczy; zapowiadano sąd w Rzymie, złożenie ks. Strossmayera z urzędu itd. Teraz watykański sekretarz stanu kardynał Rampolla wystosował pismo do djakowarskiego pasterza, a w niem powiada: „Ojciec Św. polecił wyrazić ci uznanie za gorliwość, z jaką wykładasz swym dyecezjanom nauki, zdolne zapewnić prawdziwe szczęście i udowodnić potrzebę niezależności i wolności Apostolskiej Stolicy. Ojciec Św. błaga Boga o długie dla ciebie życie i o zdrowie twoje, abyś dobrym skutkiem uwieńczył prace podjęte dla pomyślności Kościoła i aby przez to przywołane były do jedności wszystkie ludy tego szlachetnego plemienia.“ — Podając ten list, *Moniteur de Rome* dodaje od siebie, że „ks. Strossmayer jest gorącym i genjalnym misjonarzem Wschodu, pracującym z tą konsekwencją, która jest sztuką w zdobywaniu sukcesów, a sukcesem będzie zbliżenie do siebie Kościołów zachodniego i wschodniego.“

Widocznie tedy biskup Strossmayer oddał niezaprzeczone usługi sprawie katolickiego Kościoła, a jego telegram do Kijowa był tylko ułożony niezręcznie, za co kamienować nie można. Pozostało teraz węgierskiej prasie pozbierać do kieszeni wszystkie te kamienie i głazy, któremi ciskała w djakowarskiego biskupa. Za jego niezręcznym i niemile brzmiącym telegramem do Kijowa widocznie jest coś, co ani panslawizmem nie jest, ani admiracją prawosławia.

Uciechy berlińskie zapały dla luxemburskiego regenta ks. Adolfa Nassauskiego, bo też w istocie mówił on tylko po francusku, na uczcie rzekł „Chcemy zostać tem, czem byliśmy“, to znaczy, że „do połączenia się z Rzeszą niemiecką nie wzdychamy“ i — co ze wszystkiego najgorsze w oczach berlińskich, nie rozpędził uroczystego pochodu z pochodniami, w którym śpiewano „*Wir wolle keene Preisse sind*“. (Nie chcemy Prusakami być), tylko przeprosił manifestantów, że z powodu deszczu powitać ich nie może. Półurzędowe pisma niemieckie niezmiernie są zgorszone zachowaniem się „niemieckiego księcia“, który bez oburzenia może słuchać takich pieśni. *Gazeta Kolońska* już w rozgoryczeniu woła, że trzeba będzie chwycić się jakichś środków. Nie dziw, że tak woła: każde rozczarowanie boli, — ale jakich-że Prusacy chwycą się środków?

Z Zanzibaru donoszą, że cesarsko-niemiecki komisarz Wissmann badzo pomyślnie prowadzi pokojowe rokowania z wodzem Arabów Buszirim. Rokowania opierają się na wzajemnych ustępstwach. Anglicy obawiają się, żeby na tych układach nie wyszedł najgorzej sułtan zanzibarski.

Korespondencje.

Wiedeń 16 kwietnia.

(?) Zakończona, a raczej odroczona sesja Rady państwa, pozostawiła po sobie opinję nierównie lepszą, niż jej poprzedniczki. Ale co jest najlepszem, to to, że obie strony Izby mają powód do zadowolnienia. Opozycja cieszy się, że występowała zgodnie i stanowczo, że podtrzymała zmurszały sztandar liberalizmu, co ją tem większą napawa otuchą, że w Węgrzech również liberalizm urzędownie nawet głosi swój tryumf. Prawica zaś ma również powód do zadowolnienia, gdyż tak przy budżecie w ogóle, jak i przy etacie oświecenia utrzymała ściślej określoną solidarność prawicy, oraz jej łączność z rządem, który zapowiedział liczne, doniosłe reformy i już je rozpoczął.

Rakiem toczącym parlamentaryzm w Austrji okazała się nie ta sytuacja (jak to lewica zwykła była głosić), iż nie ma w Izbie partyj politycznych, a są tylko grupy narodowe; lecz gadulstwo i wybryki żywiołów skrajnych. Rząd może być zadowolniony, gdyż pewny jest większości; przeciw opóźnieniu spraw, przeciw zwłokom sama Izba szukać musi rady w zmianie regulaminu.

Ministrowie wszyscy: Taaffe, Dunajewski, Baquehem, Schönborn, Gautsch, Zaleski, Falkenhayn cieszą się w Izbie coraz większą powagą i zdobyli uznanie, że posiadają doskonałą znajomość poruczonych im spraw. Minister Dunajewski nawet od opozycji już uznanie dla swojego gospodarstwa zdobył, a p. Zaleski miał sposobność po raz pierwszy dać się poznać wymownem wystąpieniem w sprawie propinacyjnej; hr. Taaffe, wielce nienawidzony, oskarżany o to, że nie respektuje należycie opozycji, jest przecież i przez nią coraz więcej respektowany, a świeżo przez niego wydana instrukcja dla komisarzy asystujących zgromadzeniom zmusiła nawet opozycję do podziękowania i uznania. Za to min. Gautsch zawiódł srodze opozycję, bo trzymał się bardzo w rezerwie. Nieszczęście chce, że kwestja szkolna stała się przedmiotem, a raczej powodem do politycznej walki. Zmusza to rząd do wielkiej ostrożności i powściągliwości.

Sprawa ta już dojrzała i zostanie w maju na porządek dzienny wniesioną, a zapewne pierwsze czytanie wywoła ostrą dyskusję, lecz załatwienie parlamentarne tej sprawy nie nastąpi w maju ale chyba w pierwszej jesieni. Za szczęście natomiast uważać należy, że sprawy już wprost politycznej, mianowicie wniosku Scharschmidta o języku państwowym nie urgowano z żadnej strony, przeciwnie pojawiły się symptomata — okazały się skłonności do szukania sposobów przeprowadzenia porozumienia między Niemcami i Czechami. Symptomata takie już same przez się nadają położeniu wewnętrznemu znamię pomyślniejsze, wskazują bowiem, że nie ma przepaści niedających się zapełnić, że idea pojednania nie jest mrzonką, że znajdą się nareszcie ludzie, posłowie, czy ministrowie, którym powiedzie się dokonać do reszty jednego ze żądań, które sobie był wytknął gabinet hr. Taaffego.

Koło polskie może być również zadowolnione z przebiegu sesji. Odegrało ono wytyczną rolę we wszystkich najważniejszych sprawach, a umiało stłumić niekorzystne objawy. Za dokładne ogłoszenie merytorycznego przebiegu sprawy Gniewosza należy się Kołu wielkie uznanie. Nie zyskuje się nigdy na tem, jeżeli sprawy drażliwe, lub zasadniczo ważne, załatwia się tylko formalnie, przez pół. Odwaga gruntownego załatwienia i zdania sprawy to jest cnota, której brak nieraz wyrządzał szkody naszemu społeczeństwu.

W ogóle w obu połowach państwa sytuacja tak się ułożyła na razie, że stworzoną jest możność przeprowadzenia wielu reform. Nowy gabinet węgierski — (można bowiem mówić o nowym, choć p. Tisza jeszcze w nim pozostaje) — zamierza zabrać się do reform ze wschodnim impetem. W Wiedniu idzie to wolniej, ale zaczyna już iść. Impetyczność węgierska sprawia, że czasem stosunki między obu częściami państwa przybierają pozór drażliwy. Stało się to w ostatnich czasach w sprawie ustawy o losach, w sprawie regulacji waluty i w sprawie uregulowania taryf Tow. dunajowej żeglugi parowej Ani dziwić się, ani gorszyć się tem nie można, a tem bardziej nie należy tego przesadzać, choćby się czasem wywiązywała gorąca polemika między publicystycznemi organami Wiednia a Pesztu. Stosunek dualistyczny łatwym nie jest, pożycie wzajemne musi podlegać rozmaitym przejściom.

Fakt atoli, że reformy wewnętrzne, doniosłe i wszechstronne, stoją na planie, świadczy o tem, że rządy poczuwają się do obowiązków, do pracy, że mogą i chcą im podołać, a nadto, że zewnętrzne położenie uważane jest za sprzyjające pracom wewnętrznym, pomimo, że finanse są przez potrzeby wojskowe tak bardzo szarpane. Taki ogólny rezultat i takie przekonania wiozą z sobą posłowie na święta.

W ostatni piątek odbył się wielki m i ę d z y n a r o d o w y raut w klubie prasy zagranicznej, podczas którego rozdano pamiątkowy zeszyt tegoż klubu za r. 1889, który wam posyłam. Z Polaków byli obecni posłowie Hausner i Rosenstok, pp. Lewentalowie z Warszawy, pp. St. Koźmian, M. Newliński, dr Horowitz, radzca dworu Korytowski, dr. Szlachtowski, Sławikowski i inni.

W zdrowiu hr. Artura Potockiego znaczne nastąpiło polepszenie; pozwolono mu wstać, nawet papierosa zapalić, lecz jeść stałych pokarmów jeszcze nie może.

Londyn 8 kwietnia.

(*W.*) Stałem na korytarzu Westminsterskiego Opactwa, patrząc na sira Campbella, który chustką ocierał czoło. Zmęczył się biedaczysko kolosalną mową, wygłoszoną przed chwilą przeciw rządowemu projektowi powiększenia floty. Była to jedna z jego najdłuższych mów, a trzeba wiedzieć, że najkrótsza z nich jest milowej długości. Cóż więc dziwnego, że zgrzał się jak pocztowy koń i teraz chłodził się na korytarzu?

W tem z gabinetu wyszedł lord admiralicji i przechodząc mimo sira Campbella wdzięcznie mu się uśmiechnął.

— Mylordzie, — zatrzymał go sir — chciej powiedzieć dla czego rzekłeś w swej mowie, że Anglja powinna w r. 1894 mieć flotę zdolną do pokonania dwóch połączonych flot innych mocarstw? Mnie ten rok 1894 uderza. Przypominam sobie, że i ks. Bismark wskazał nań, jako na niebezpieczny. Czy mylord masz jakie przeczucia?

— Ooo... sir! — bąknął Hamilton. — To w istocie termin bardzo.. bardzo...

Znów się uśmiechnął i odszedł, a sir Campbell corychlej wrócił do izby i wygłosił drugą mowę, która sprawiła wyjątkową sensację, bo zupełnie była niepodobna do pierwszej. Tym razem szanowny opozycjonista domagał się więcej, niż rząd. Oto jego słowa: „Projekt lorda admiralicji jest niewystarczający. Flota nasza nietylko powinna być silniejsza od połączonych dwóch flot europejskich, ale musi ona podczas wojny wypełnić wszystkie swe obowiązki zarówno względem Anglji, jak i względem wszystkich naszych kolonij równocześnie“.

Jak sir Campbell, tak zachowywała się cała niemal opozycja; niby to potępiała projekt rządowy, utyskiwała na uciążliwość wydatku, zaklinała izbę, aby nie uchwalała kredytu na pięć lat z góry, bo to jest niegodziwa innowacja francuska i niemiecka, kończyła jednak uznaniem, że flotę trzeba powiększyć i to o wiele znaczniej, niż rząd proponuje. Jeden tylko p. Cremer wytrwał w zasadniczej opozycji. Postawił on wniosek, wzywający rząd o zaproponowanie mocarstwom powszechnego i zupełnego rozzbrojenia się a motywował to żądanie tem, że dawniej ten sam gabinet zapewniał, jako Anglja posiada dostateczne siły lądowe i morskie, a nadto w ostatniej mowie tronowej powiedziano dobitnie, iż stosunki Anglji z innemi mocarstwami są pokojowe.

Wniosek Cremera zyskał aż 85 głosów radykalistycznych, natomiast wszystkie inne stronnictwa, liczące tego dnia w izbie 258 deputowanych, oświadczyły się za projektem lorda admiralicji, zaś w dwa dni później w pierwszem czytaniu przyjęły cały bill, akceptowawszy przytem zdanie lorda Beresforda, że $21\frac{1}{2}$ miljonów funtów nie wystarczy i potrzeba będzie niebawem nowych kredytów.

Zatem — sprawa wkrótce będzie całkiem załatwiona. Dwadzieścia jeden i pół mil. funtów, wszak to na wasze pieniądze przeszło 260 miljonów guldenów; — jest o co ręce założyć.

Po trzechtygodniowej przerwie rozpoczęły się znowu posiedzenia komisji w sprawie pomiędzy Parnellem a *Timesem*. Sześćdziesiąt trzy dotychczasowych posiedzeń — cała część pierwsza procesu — obejmowała akt oskarżenia Irlandczyków i przesłuchanie 340 świadków, których oskarżyciele uznali za właściwe zawezwać przed kratki trybunału. Wiadomo, jakiem potwornem fiasco ta pierwsza część się zakończyła i jak odkrycie sfałszowanych listów unicestwiło od razu w oczach społeczeństwa całą wagę oskarżeń dawniejszych. Obecnie wchodzimy w drugie stadjum procesu: w obronę sprawy irlandzkiej w ogóle, a deputowanych spotwarzonych w szczególe. Nie wiem czy ta druga część trwać będzie także trzy miesiące, ale z pewnością obrona nie będzie spieszyła się i niczego nie pominie dla oczyszczenia Irlandczyków. Sir Karol Russel, gwiazda palestry angielskiej, zaczął swą mowę od dni czterech a nie można przewidywać jej końca. Powodzenie ma ogromne. Są w niej części tak głęboko patetyczne, gdy kreśli cierpienia Irlandczyków, że słuchacze płaczą a między innymi p. Parnell, o którego żelaznym harcie ducha wątpić nie można.

Wspomnieć mi wypada o zmarłej niedawno pierwszorzędnej narodowej znakomitości, — o Johnie Bright'ie, ośmdziesięcioletnim starcu, czczonym przez wszystkie stronnictwa, wielkim przemysłowcu bawełnianym, którego uwielbiali robotnicy, polityku, który dużo nowych rzeczy wprowadził do ojczyzny.

Ci, co nie znają gruntownie stosunków angielskich, a stosują do nich terminologję stałego lądu, nazywają go demokratą i liberałem. Lecz ten radykalizm i ta demokracja Johna Brighta w niczem nie są podobne do jakobińskich francuskich formułek, a noszą na sobie cechę *par excellence* swojską, narodową; nikt też mniej od niego nie hołdował abstrakcyjnym teorjom. Był to praktyczny, prozaiczny, o ciasnym nieraz widnokręgu filister, obdarzony żelazną wolą i wytrwałością, umiejący zwalczać przeszkody, dzielące go od jasno wytkniętego celu; słowem — typ skończony John Bulla. Nie jako przedstawiciela klasy robotniczej, ale średniej, małomieszczańskiej należy go uważać i tak też zapisany on zostanie w rocznikach historji. Pomiędzy filantropem, poświęcającym swe życie i miljony dla dobrobytu ludu, jak niedawno zmarły lord Shaftesbury, a nim była różnica wybitna. Nigdy, w żadnym razie, nawet dla opieki nad kobietami i dziećmi w fabrykach, John Bright nie byłby się zgodził udać do interwencji państwowej. Państwo w oczach jego— to wróg swobody osobistej i inicjatywy obywatelskiej, a nie narzędzie wyswobodzenia proletarjatu, jak utrzymują socjaliści. Całem sercem i całą swą umysłowością należał do szkoły manchesterskiej. Dogmatem jego była wolność handlowa i ażeby ją w czyn wprowadzić, założył wraz z przyjacielem swoim R. Cobdenem Ligę wolnego handlu w r. 1832. Dzieje tej Ligi są zbyt dobrze znane, ażebym je tutaj opowiadać potrzebował.

W siedmioletniej kampanji, John Bright rozwinął wraz z Cobdenem taką niestrudzoną działalność, taką energję, zabłysnął taką płomienną wymową, że gdy nakoniec wywalczono zwycięztwo, gdy Robert Peel, minister wybrany przez torysów dla utrzymania ceł zbożowych, złożył broń i zgodził się w imieniu rządu cofnąć cła zbożowe, to stanął on na widowni, jako jeden z przywódzców liberalnego stronnictwa. — Uwielbiany przez masę, stał się bardzo niepopularnym wśród landlordów, których pozbawił dotychczasowego przywileju Cały ten pierwszy okres jego publicznego życia, idący do 1846 roku, perjod heroiczny, promienieje nieporównanym blaskiem.

W dwudziestoleciu od 1848 do 1868 roku uczestniczy w parlamencie we wszystkich wielkich reformach, a mianowicie przeprowadza reformę wyborczą w roku 1865, a we dwa lata później wchodzi do gabinetu Gladstona jako minister. — Ten trybun ludowy, ten purytanin, przedstawiony przez swych wrogów jako republikanin i osobisty nieprzyjaciel dynastji, pokazał się na urzędzie takim samym jakim był w dotychczasowym swym zawodzie: człowiekiem kryształowej uczciwości, entuzjastą pełnym zapału dla wszystkich spraw podniosłego charakteru mówcą jakiemu równego nie posiadała Anglja.

Pod koniec swego publicznego zawodu John Bright zerwał ze stronnictwem liberalnem z powodu projektów usamowolnienia Irlandji. — On, który w gabinecie i w parlamencie był gorącym obrońcą Irlandczyków i który stoczył tyle bitew za swobody religijne i polityczne wyspy-siostrzycy, on, który zdążał zawsze i wszędzie do urzeczywistnienia modły sprawiedliwości, uznał projekta Gladstona za niewykonalne, widział w nich zerwanie unji pomiędzy Wielką Brytanją a Irlandją i rzucił się do walki przeciw tym projektom z młodzieńczą zapalczywością.

W rzędzie spraw, dla których przyjeżdżał tu Herbert hr. Bismark, było ułożenie programu pobytu w Anglji niemieckiego cesarza. Stanęło na tem, że królowa przyjmie go w Windsorze, a w Londynie, gdzie będą oficjalne uroczystości, ks. Walji będzie zastępował matkę. City nadzwyczaj wspaniale przyjmie cesarskiego gościa i w złotej szkatule ofiaruje mu dyplom honorowego obywatelstwa. Czasu odwiedzin nie określono — zostawiono to do woli cesarza.

Rada państwa.

Wiedeń 12 kwietnia.

337 posiedzenie zagaił przewodniczący dr. Smolka o godz. $\frac{1}{4}$11 z rana.

Dep. T a u s c h e stawia rezolucję w sprawie nadużyć popełnianych na wiedeńskiej giełdzie zbożowej, żądającą, aby wszystkie petycje stowarzyszeń handlowych w sprawie tych nadużyć przekazano komisji dla podatku giełdowego

POGADANKI
na tle literatury, sztuki i życia krakowskiego
wygłoszone przez
Kazimierza Bartoszewicza
w sali hotelu Saskiego w Krakowie.

(Ciąg dalszy).

Dziś daję pierwszeństwo najwonniejszemu i najpiękniejszemu z kwiatów piśmiennictwa: poezji. Biorę co mam pod ręką, a więc „Przeobrażenie“ p. Ludwika Nałęcza, „Próbki“ p. Kobylańskiego, „Tytana i Arjona z Koryntu“ nieznanego autora, „Rodzime dźwięki“ p. Orłowskiego i poezje p. Wacława Liedera.

Pan Nałęcz ma jakieś poczciwe tendencje. Pisze o naszem posłannictwie; pragnie, żeby Europa się ocknęła; tam tylko skarb widzi, gdzie jest serce; a z całości jego poematu — czy jak to nazwać — wynika, jeżeli dobrze się dorozumiewam, nawoływanie narodu do przeobrażenia swego ducha, pozbycia się wad, dojścia „drogą mądrości w sharmonienia chór“, ażeby „zsynostwienia czynem“ przejść w „glorję mądrości“. — Dalej żąda p. Nałęcz „cnót praojczystych“, „wyplenienia wszechchwastu nienawiści i następstw bezwstydności“; chce, aby „chwasty te uschły w znicestwieniu materji zgniłości“. I wiele jeszcze innych równie poczciwych życzeń, równie jasno i poetycznie wyrażonych, wypowiada autor Przeobrażenia.

Ażeby dać próbkę polotu jego myśli i formy jaką włada, przytoczę kilkanaście wierszy z ustępu „Zdefiniowanie“:

Kiedy wszystko martwieje wśród osobnictw gnojni
Zrealizowanego bez ducha rozumu,
Wytwarzając bezduszność wśród społecznej spójni
I bezład w myślach; w sercu, z bezwyznawań umu
Niszcząc miłość, co wnika już w duchy dzieciństwa,
I mądrość co sięga w szczytność ideału,
Łączące niebo z ziemią z duchowego czaru,
Co tkwi w pierwocin ludów bożoczłowieczeństwa,
Zmieniając w wirów dzikość, w odstępstwa obłady,
Jednostki, gminy, kraje, rodziny, świat cały,
By je pchnąć zamiast w miłość: w bezwyznania brudy,
Aby się w racjonalnym rozumie rozwiały;
To śmiało można orzec z Adamem bez złudy:
„Bez serc, bez ducha, to szkieletów ludy!“

„Dużoby mówić a pisać okropnie“ mówi autor na stronie 81; zgadzając się najzupełniej z tem jego zdaniem, kończę wzmiankę o poemacie jego własnemi słowy:

Skończyłem, bracia; jak kocham, kochałem;
Ale czuwajcie nademną i przy mnie,
Abym mógł przez was być wyrozumiałym,
I wznieść się z wami w zjednoczenia hymnie!
Skończyłem. Myśli do was więcej nie wygłoszę.

Szczery żal przenika serce na wiadomość, że muza pana Nałęcza zamilknie. Trzeba jednak zgodzić się z losem i przyjrzeć się z kolei natchnieniu pana Kobylańskiego. Całkiem to inny człowiek, wesoły i otwarty jak rzadko. „Następstwa czynów bezwstydności“ mało go obchodzą, onby rad całować i pieścić wszystkie piękne kobiety. Złości się na kochankę, za to że się z innym śmieje, kiedy on ciągle ziewa, bo widzi że „jego ziewanie niewalorne“. Umizga się do mężatek, „prosi rozkosznego kwiatka“, aby mu otworzył „różowe serduszko“; żąda „buzi“ na pożegnanie i na powitanie tłumaczy „miłej“, aby nie płakała, że „ślub zawisł na kołku“; przyznaje się że ma długi, że „pozbył się wszystkiego“; ale to nic nie szkodzi, bo „chociaż kochasz innego, i tak moją musisz być“. Erotyk to skończony a i humorysta niepośledni.

Na dowód niech służy tych kilka strofek ze skarbca jego natchnienia wyjętych:

Kiedym w szkole kawałeczkiem kredy
Na tablicy mazał *a*, *b*, *c*,
Ciebie niania kołysała wtedy,
I nieraz fińkałaś e, e, e!
Ale niepowrotnie minął ten stan:
Bo ty już „pani“, a ja „pan“.

Kiedy czwartą skończyłem pokornie,
By w piątej przedłużać studjum,
Ty już tańczyć umiałaś wybornie,
A na fortepianie grałaś: bum.
Do szkoły gdy niosłaś twoją „musik“
To ja już wiedział, co to „szyk“.

Gdy po drugiem, wielkiem natężeniu,
Mówiłem maturze: adieu,
Wtedy, cała oddana marzeniu,
Ledziej odetchnęłaś także ty.
A ja tobie plackiem padłem do nóg:
Bo piękną żonę daje Bóg.

Kiedy jeszcze egzamina złożę,
I wkrótce zostanę w i e s z j u ż c z e m,
To ci wtenczas tę przysięgę złożę,
Że będę na zawsze sługą twym;
Lecz papa niech prosi za mną, bo wiedz,
Że ja n i e u m i e m p r a w i e — n i c.

Żałując, że autor nie umie prawie nic, i że nie wiemy c z e m zostanie, i bojąc się żeby z tej przyczyny szanowna publiczność nie fińkała e, e, e, przeszedłbym czemprędzej do „Tytana i Aryona z Koryntu,“ gdyby nie nastręczyła mi się mała uwaga. Oto oba przytoczone zbiorki i wiersze, pomimo, że są karykaturą poezji, są przecież pod pewnym względem typowemi. Prawie cała dzisiejsza nasza poezja, choć stoi o tysiąc procent wyżej od nich pod względem formy i wartości, zbliża się przecież do tych dwóch typów. Kiedy jedni filozofują i chcą zapomocą rymów rozwiązywać najważniejsze zagadnienia społeczne, wprowadzają do poezji cały aparat naukowy, potrącają o socjologję, ekonomję i nauki przyrodnicze, drudzy wysilają się na pisanie zgrabnych, czułych, erotycznych, iskrzących się niby dowcipem, a przecie mizernych i bez wyższego polotu wierszyków. Przeglądając nasze czasopisma tygodniowe spotykamy się prawie wyłącznie z temi dwoma typami. Dziwna rzecz, jak nawet ludzie zdolni, którzy przed laty dziesięciu, lub pietnastu pisali rzeczy nie bez natchnienia i siły przemawiającej do serca i wyobraźni, dziś klecą, filozoficzne traktaciki, lub wierszydła zdawkowe dla zabawienia czytającej publiczności. Może jestem zacofany, ale dla mnie poezją jest to tylko, co przemawia do serca, co zdoła łzę z oka wycisnąć, pobudzić do czynów, rozegnać umysł i fantazją. Takimi byli wielcy nasi pieśniarze.

To też z przyjemnością biorę do ręki Tytana i Arjona z Koryntu. Maleńka to książeczka, tłumaczona na język czeski za nim okazała się w oryginale. Przyczyna tego łatwa do zrozumienia: autor mieszka tam, gdzie swobodzie myśli i słowa nie dano upustu. Zanim ją mógł wydać, dostała się w rękopisie do Pragi czeskiej a pobratymcy ją sobie przyswoili.

„Tytan“ jest wdzięcznym poemacikiem, którego podniosła treść łączy się z udatną formą. Oto krótkie jego streszczenie:

W warownym zamku na urwistej skale słychać brzęk ciężkich łańcuchów. W więziennej celi na łożu słomianem odpoczywa więzień na śmierć skazany. Nim błyśnie poranek ujrzy jeszcze łany swej ziemi, ale powita je po raz ostatni. Obok więźnia klęczy mnich sędziwy co ma odpuścić mu winy popełnione i pobłogosławić na wieczność.

(C. d. n.)

i ażeby komisja ta sprawozdanie swe jeszcze w bieżącej sesji Izbie przedłożyła.

Rezolucję tę przyjęto.

Z porządku dziennego przystąpiono do obrad nad udziałem państwa w czystym zysku kolei Północnej ces. Ferdynanda.

Dep. Herbst krytykuje ostro sprawozdanie komisji, iż polega ono na zupełnie fałszywych datach. Sprawozdanie komisji wykazuje n. p. za perjod od 1 stycznia do końca października 1888 zwiększenie się dochodów o 136.900 zł., podczas gdy wedle wykazu, jaki on ma w swoich rękach, zwiększenie to 733.000 zł. wynosi. Kwota 185.000 zł., jako czysty zysk wykazana, także nierównie wyższą być powinna. W sprawozdaniu, zdaniem mówcy, wszystkie preliminowane dochody są prawdopodobnie za nisko preliminowane, wydatki zaś stanowczo za wysoko obliczone.

Żąda w końcu przyjęcia dawniej postawionej rezolucji, co do zniżenia taryfy za przewóz węgla.

Sprawozdawca dr. Meznik, odpowiada, iż obliczenia dr. Herbsta, zarówno jak i jego, tylko na prowizorycznych wykazach polegają, bilans bowiem za r. 1888 nie jest jeszcze ukończony.

Zadanie sprawozdawcy w tej sprawie jest bardzo trudne, kolej niechętnie bowiem wyjaśnień udziela. Na podstawie wykazu, jakiego mu kolej udzieliła, okazywał się czysty dochód 185.000 zł. ten musiał on przyjąć za podstawę swego obliczenia, i połowę t. 92.500 zł. jako na państwo przypadającą do budżetu wstawił.

Tytuł ten wraz z rezolucją dr. Herbsta przyjęto.

Rozpoczęto obrady nad przedłożeniem rządowem co do ulg dla krajów powodzią i innemi klęskami elementarnemi nawiedzonych.

Sprawozdawca Kathrein poleca przyjęcie ustawy wraz z rezolucją, wzywającą rząd do przedłożenia po zebraniu się Rady państwa nowego projektu ustawy, co do udzielania wsparć ze skarbu państwowego krajom i powiatom, do których obecna ustawa nie odnosi się.

Ustawę i rezolucję przyjęto po krótkiej debacie w drugiem i trzeciem czytaniu.

Przedłożenie rządowe co do funduszu melioracyjnego, przyjęto również w drugiem i trzeciem czytaniu.

Wniosek dep. Fürnkranza o wstawienie do budżetu na cele melioracyjne miljona zamiast 500.000 zł. odrzucono.

Ostatnią sprawą na porządku dziennym było przedłożenie rządowe co do ulg należytościowych dla kas oszczędności i stowarzyszeń pożyczkowych systemu Raiffeisena.

Przedłożenie przyjęto w drugiem i trzeciem czytaniu.

W końcu zapytuje młodoczeski deputowany hr. Lazański prezydenta, dla czego nie postawił dotychczas na porządku dziennym wniosku jego, dawno już postawionego, żądającego, ażeby ministrowie na interpelacje w przeciągu dni 14 odpowiadać byli obowiązani.

Przewodniczący odpowiada, iż uczyniłby to chętnie i będzie się starał zadość uczynić wedle możności żądaniu posła, lecz jest ustaw i wniosków zbywających, dotychczas nie załatwionych, a to właśnie z powodu, iż za wiele czasu traci się na gadaniny.

Życzeniem wesołych świąt zamknął przewodniczący posiedzenie i oświadczył, iż następne odbędzie się po świętach.

Instrukcja

dla rządowych komisarzy na zgromadzeniach stowarzyszeń i ludowych.

Minister spraw wewnętrznych wydał do wszystkich władz krajowych cyrkularz, zawierający instrukcję dla wspomnianych na wstępie wysłanników rządowych.

Instrukcja ta, określająca granice uprawnień delegata rządowego na zgromadzeniach, opiewa jak następuje:

1. Reprezentant władzy delegowany na zgromadzenie pewnego Towarzystwa, lub ludowe w myśl ustawy z d. 15 listopada 1867 o stowarzyszeniach i zgromadzeniach ma się w reguły pojawić w uniformie.

Przestrzeganie grzeczności i taktu obok stanowczości i energji jest szczególnym jego obowiązaniem. Ma się on przedstawić w swym urzędowym charakterze przewodniczącemu lub kierownikowi zgromadzenia i — jeśli jeszcze tego nie uczyniono — zażądać wyznaczenia mu stosownego miejsca, z którego mógłby się łatwo porozumiewać ustnie z kierownikiem zgromadzenia a zarazem mieć widok na zgromadzenie.

2. Komisarz rządowy ma zwrócić uwagę przewodniczącego, albo też kierującego zgromadzeniem i gospodarzy na obowiązki ciężące na nich wedle ustawy, jako też na odpowiedzialność za ewentualne naruszenie ustaw, a to, powołując się na postanowienia § 11 ust. o zgromadzeniach.

3. W toku dyskusji przysługuje komisarzowi rządowemu prawo zasięgać wiadomości co do osób wnioskodawców lub mówców, a to z powołaniem się na § 18 ustawy o Stowarzyszeniach, względnie na § 12 ustawy o prawie zgromadzeń. Ma on także, jeśli idzie o publiczne zgromadzenie Towarzystwa, nabyć pewności, iż wspomniane osoby są członkami Towarzystwa lub zaproszonymi gośćmi.

4. Do któregokolwiek z mówców wprost przemawiać, przerywać mu, lub mięszać się do rozprawy, nie jest komisarzowi rządowemu ze względu na § 17 ustawy o stowarzyszeniach, albo też na § 11 ustawy o prawie zgromadzeń — żadną miarą dozwolonem.

5. Komisarz rządowy może żądać spisania protokołu o przedmiotach rozprawy lub o powziętych uchwałach, mianowicie na podstawie § 18 ustawy o stowarzyszeniach i to albo w początku obrad, lub w ich ciągu, uczynić zaś to powinien zwłaszcza wtedy, gdy przedmioty obrad lub powzięte uchwały sprzeczne są z postanowieniami ustaw lub statutu, albo też z jakiejkolwiek innej przyczyny wydają się podejrzanemi. W tym wypadku ma komisarz oprócz tego zażądać — o ile to możliwe — odpisu protokołu, lub sam odpis sporządzić i przedłożyć takowy swej przełożonej władzy.

6. W razie gdyby przewodniczący albo też kierownik lub gospodarz zgromadzenia nie uczynili zadość obowiązkom nałożonym na nich przez § 17 o stowarzyszeniach, lub § 11 ustawy o zgromadzeniach, lub też jeśliby komisarzowi odmówiono zażądanego spisania protokołu, może on dla skonstatowania tego faktu głos zabrać i powołać na to świadków.

7) Jeśli zajdą wypadki przewidziane w § 21 ustęp 2 ustawy o stowarzyszeniach, lub § 13 ustęp 2 ustawy o prawie zgromadzeń, to komisarz rządowy winien wezwać świadków i rozwiązać zgromadzenie, przytaczając fakta uzasadniające to rozwiązanie. Po zarządzonem rozwiązaniu zgromadzenia ma komisarz rządowy z powołaniem się na § 22 ustawy o stowarzyszeniach, względnie na § 14 ustawy o prawie zgromadzeń, jakoteż wskazując na środki przymusowe ustawą zagrożone wezwać obecnych do natychmiastowego opuszczenia miejsca obrad i do rozejścia się.

8. Co do przebiegu zgromadzenia ma komisarz rządowy złożyć relację. Jeśli podczas zgromadzenia dopuścili się poszczególni mówcy wykroczeń przeciw ustawie, to należy w relacji dokładnie przytoczyć słowa uzasadniające karygodny czyn, a to, aby władza, której komisarza rządowego wysyła, doniosła prokuratorowi kompetentnego sądu o popełnionem naruszeniu ustawy, wedle postanowień § 84 procedury karnej.

Jeśli zaś komisarz rządowy ujrzał się zmuszonym rozwiązać zgromadzenie, to powinien składając relację, powołać się zawsze na swą przysięgę służbową.

9. Urzędnicy, którzy działają wbrew tym przepisom, będą pociągnięci do odpowiedzialności.

Mały Fejleton.

Sztuka rozmawiania z damą.

Możnaby pisać natchnione rymy o zręcznych bawicielach dam, ale że istnieje i poezja brzydoty, więc i o niezdarach w tem kapłaństwie poematykę ułożyć należy...

Oto siedzi ona, wolą losu czy nieostrożności gospodyni rzucona na pastwę nudziarza, który jest jej kawalerem przy stole. I cóż on robi? Uczy się na pamięć... menu, patrzy w niem, jak derwisz w Koranie, albo kręci gałki z chleba, albo machinalnie strzępuje okruchy z obrusa. Okropne! A gdy już szczęśliwa inspiracja wtoczy mu w usta pytanie — pozna lub pytanie, czy dama była wczoraj w teatrze — ona prawie cieszy się, że tu jej pytają, czy lubi ser?

Czyście się kiedy zastanawiali, co to jest ziewanie, [illegible]

Ach! gdybyż ona mogła przynajmniej ziewać tak jawnie, szczerze, z całej głębi serca! Ach, to cenny dar natury, ono sprawia ulgę, ono pociesza, prawie przedłuża... [illegible] którym się zdaje, że zabawa okryła swawolnemi swemi skrzydły — wszystkich gości bez wyjątku!

Na zdobnym w malownicze zakręty i pysznie zabarwione inicjały jadłospisie winno figurować i ziewanie, tak np. między *Saumon en suprême* i *Filets de soles*, lub też nieco niżej, po *Artichauts*, niech widnieje napis: *Bâiller d'ennui...*

A jednak niech ta męczennica-dama spróbuje obok swego sąsiada ziewnąć na głos? Bogi, co za oburzenie wykrzywiłoby jego rysy! Zacząłby sarkać na impertynencję i złe wychowanie, on, co to ziewanie w ciszy wywołał, on, co jest mu ojcem prawym!

To też daleko więcej jest zwykle za stołem wirtuozek ziewania, niż sądzimy. Umieją one ziewać, nie otwierając ust i nie wydłużając twarzy, albo za wachlarzem, lub w chwili, gdy kielich wina, do różanych usteczek podnoszą. Są nawet, co wybuchają śmiechem po to jedynie, by później bezpiecznie módz ziewnąć...

A przecież, jakże nietrudno zabawić damę! Nie znaczy to, iżby nie miała dużych wymagań — owszem! ale że ona posiada tę prawdziwą sztukę pomagania sąsiadowi. Niech rzuci iskierkę — ona ją wnet zręcznie rozdmucha i rozżarzy w piękny płomyk. Jeśli jest doświadczona, to umysł jej ruchliwy i dlatego choćby stara się ożywić sterczący przy niej głaz, że jest ambitną i truchleje na myśl, iż ktoś mógłby ją poczytać za winowajczynię we wspólnej zbrodni nudów. Jak motyl z kwiatka na kwiatek, tak ona z przedmiotu łatwego do wyczerpania przeskakuje chyżo na inny, z drugiego na trzeci i t. d.

Jeśli on posiada choć odrobinę rozumu, wnet sam nieznacznie wejdzie w rolę bawiciela — porwany i zachęcony dowcipem, delikatną tkanką rozumowania, wdziękiem słowa. Ale ileż tych drogich zalet dam rozbija się o „zblazowanie", bezmyślność straszliwą, lub złotą iście naiwność panów?

Niewiele gorszy jest inny gatunek — mężczyzn rozmownych, którzy nie mają najmniejszej litości nad delikatnem jeszcze uszkiem sąsiadki i leją w nie strugą poważne traktaty o kursie rubla, odzieży męskiej, spodziewanych urodzajach, hodowli koni, zaletach innych pań — o zgrozo! Cóżby oni powiedzieli, gdyby dama była na tyle *mauvais genre*, że jęłaby rozprawiać o targu miejskim, cerowaniu pończoch, pieczeniu ciast i utarczkach ze służącemi?

Zaiste! Niejedna powabna córka Ewy, w chwili, gdy ją pan stworzenia prowadzi zamaszystym polonesem do jadalni, mogłaby szeptać sobie niezapomniane: *Lasciate ogni speranza...*

Utrzymać złoty środek — to również sztuka nielada! Nerwy pań niech nam zawsze stoją przed oczami, jak srebrne nici filigranu, jak włókno jedwabne, tylko co zdjęte z kokonu... *Ni jamais, ni toujours!* Znam takich, co swej damie nie dają przyjść do słowa, znam i takich, którzy niepomni przykrego brzmienia swego głosu, stają się przyczyną migreny... Czyż już nielepszy od nich stokroć milczek, mruk ponury?

Brutalna natura mężczyzn na jaw wychodzi dopiero po uczcie... Dotąd był nieznośnym, mdłym, nudnym, chrypliwym lub suchym — teraz dumny, jakby wielkiego dokonał dzieła, odprowadza towarzyszkę swą do salonu, a sam znika — gdzie? W dymie cygar i papierosów. O niegodziwi! Tam dopiero, w mglistym tłoku panów stojących, siedzących, leżących wre życie. Tam padają skry dowcipu, tam sztywne języki rozwiązują się. I czegoż to dowodem, czytelniczko nadobna? Że ród męski nie jest tak jałowym, jakbyś sądzić miała prawo. Jeno przy tobie traci rozum i przytomność... — Czy może być hołd większy?

Nad dolą panien — dotąd miałem na myśli mężatki — winienbym już łzy rzewne ronić. Tym kwiatuszkom, z których jeszcze żadna pszczółka miodu nie wyssała, bywa najgorzej.

Ilomaż to nadziejami zabawy i rozkoszy drgają ich młode serca w chwili, gdy po raz pierwszy matka pozwala włożyć długą suknię! Wyraz „towarzystwo", „bal", „raut", „wieczorek" gra im po wszystkich strunach, jak czarowne dźwięki „Snu letniej nocy." A potem co za rozczarowanie!

Choć skromne, nieśmiałe i wstydliwe, mają one główki nie puste. Oho! Niedawno opuściły ławę szkolną, dotąd może jeszcze uzupełniają wykształcenie i są bezwiednie wymagające. Pani domu przedstawia im szereg panów eleganckich, z wielkoświatowem obejściem, nieco *nonchalant*. Mają oni miny, jak gdyby się złościli, że tu nie wolno palić... I nuż dopiero ostrzem spojrzeń przeszywać swoje tancerki! z akompanjamentem... głębokiego milczenia. Dziewczę, jeśli jest trzpiotem lub szydercą — złośliwie dopomina się rozmowy, jeśli nie — wraca do domu zadąsane i skwaszone. Nóżki wprawdzie nie odpoczęły ani na mgnienie oka, ale wyobraźnię uparcie prześladuje wrażenie — muzeum automatów tańczących...

Młodsze pokolenie panów trwa w tym obrzydliwym nastroju i przy stole — tak długo, póki go nie wybawi z zakłopotania — czterowiersz na cukierku deserowym. O smutna ucieczko! Wtedy, sadząc się na dowcip lub patos, odczytuje rym z zadowolnieniem Archimedesa, wykrzykującego swoje *heureka!* Albo, spostrzegłszy fotografję artystki, zaczyna sławić jej talent, przyczem trzyma się dosłownie ostatniej recenzji dzienników... Jeśli inteligentny, unosi się nad szkołą Ibsena lub Aleksandra Dumasa. A biedna słuchaczka czuje, że dla niej wróciły czasy wykładów profesora Papawerskiego!

Lecz może i młodzieniec godzien wówczas litości? I jego sytuacja nie jest urocza. Ks. Bismark powiada gdzieś, że gdy siedział po Sedanie obok Napoleona III-go, czuł, iż wygląda jak młodzieniec, który prosi do poloneza panienkę i nie wie, o czem z nią mówić...

Częściej jednak młodzian nabiera przekonania, że dama jego zapisze w swym pamiętniku: „Ach, co za wspomnienie! Poznałam Alfreda D. Myśliciel pierwszego rzędu — znakomitość. Twierdzi, że i Bacon nie jest autorem dramatów Szekspira, jeno ktoś trzeci, ale tego nie chciał wymienić. A więc i dyskretny! A jaki interesujący! Najpiękniejszy wieczór w mem życiu!"

A ona — figlarka! — zapisała sobie:

„Kawalerem moim był Alfred D. Przelewa z pustego w próżne. Napuszony, jak indyk; mówi pod nosem; rzadko kiedy nie blaguje. Istny emetyk!"

Kronika.

Lwów, dnia 16 kwietnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Glisne, w powiecie limanowskim, na budowę szkoły, zapomogę w kwocie 50 zł.

JE. dr. Smolka powrócił już z Wiednia i objął urzędowanie swoje w Wydziale krajowym.

Stypendjum z fundacji im. arcyksięcia Karola Ludwika o rocznych 190 zł. nadał namiestnik Janowi Antoniemu Czabańskiemu słuchaczowi IV roku praw w uniwersytecie lwowskim.

Książę Windischgraetz komenderujący w Krakowie przybył do Lwowa. Wczoraj odbył się na cześć gościa objad u p. namiestnika.

Dr. Tadeusz Pilat, profesor lwowskiej wszechnicy, otrzymał zaproszenie z ministerstwa oświaty do wzięcia udziału w obradach ankiety, mającej dać wskazówki co do reformy studjów i egzaminów prawniczych.

Profesorowi Korczyńskiemu, który nie przyjął ofiarowanej mu posady protomedyka w miejsce ś. p. Biesiadeckiego, lecz postanowił nie opuścić katedry uniwersyteckiej w Krakowie, urządzili w sobotę wieczór uczniowie wydziału lekarskiego, chcąc wyrazić mu żywą swą wdzięczność i radość z powodu jego postanowienia wspaniały korowód z pochodniami.

Na wystawę sztuk pięknych we Lwowie nadeszły następujące nowe obrazy: Fałata Juljana: „Dziewczyna małoruska przy kądzieli" akwarela. Jaroszyńskiego Józefa: „Wyjazd na polowanie." Heimrotha: „Widok z okolic Szczerca."

W „Sokole" z powodu świąt wszelkie ćwiczenia przerwane zostały od dnia 15 b. m. aż do 23 b. m. włącznie.

Walne Zgromadzenie członków towarzystwa gimnastycznego „Sokół" odbyło się w niedzielę w sali towarzystwa. Z powodu nieobecności prezesa dr. Żegoty Krówczyńskiego przewodniczył obradom wiceprezes dr. Dziędzielewicz, w której wzięło udział liczne grono członków.

Po przyjęciu do wiadomości sprawozdania Wydziału za r. 1888 uchwalono wyrazić podziękowanie prezesowi i jego zastępcy za gorliwe zajmowanie się sprawami towarzystw, przekazano Wydziałowi sprawę utworzenia stałego kursu gimnastyki dla kandydatów na nauczycieli gimnastyki i przystąpiono do wyborów: Prezesem został wybrany p. dr. Krówczyński, wiceprezesem p. dr. Dziędzielewicz. Wydziałowym: pp. Bieńkowski, dr. K. Czarnik, Fiszer, dr. Heppe, Gąsiorowski, Kaczorowski, Lang, dr. Łuczkiewicz, Latour, dr. Pawlikowski, Targoński, dr. Żuliński. Zastępcami: Kulczycki, Friedrich, Barański Franciszek, Weigle. Rewidentami: pp. dr. Goldmann Bernard i Włoszyński.

Zmarli. W Dębicy zmarł Władysław Kucharski nauczyciel miejscowy w 29 r. życia.

W Łętowicach pod Wojniczem zmarł nauczyciel Wojciech Lisik.

W Tyczynie Alojzy Wdówka, dyrektor gorzelni tamże w 41 roku życia.

W Kromolicach w Poznańskiem Stanisław Modlibowski zasłużony obywatel wielkopolski.

W Srodzie w Wielkopolsce zmarł dr. Józef Węclewski notarjusz w 57 roku życia.

W Radawie zmarł Józef Trzaskowski żołnierz wojsk polskich z r. 1831 przeżywszy lat 82.

Filipina z Trokinów Zienkiewiczowa, właścicielka dóbr ziemskich na Wołyniu, zmarła we Lwowie w 56 roku życia.

Wiktorja z Hirschbergów Krawczykiewiczowa, żona stolarza, zmarła we Lwowie w 45 r. życia.

Franciszka z Popławskich Finkiewicz, żona listonosza zmarła we Lwowie przeżywszy lat 57.

Zofja z Schenków Dobrowolska, właścicielka kawiarni, zmarła we Lwowie w 42 roku życia.

Sprawa budowy gmachu teatralnego, przekazana przez Radę miejską ankietom i komisjom, zabagniła się zupełnie, pomimo, że już tylko dwa lata dzielą nas od terminu, kiedy fundacja Skarbkowska z Wielkanocą r. 1891 ujrzy się w prawie wypowiedzenia komornego lwowskiej Melpomenie i będzie mogła usunąć dramat, komedję, operę i operetkę z gmachu skarbkowskiego.

Przeciąg to czasu zbyt krótki, aby mógł starczyć na wybudowanie nowego gmachu, ale proces dość długi, aby raz wreszcie powziąć w tej sprawie pewne — chociażby zasadnicze postanowienia i uzyskać podstawę tak do traktowania z fundacją Skarbkowską o przedłużenie układu o chwilowe zatrzymanie teatru w jej gmachu, jak do rokowań z rządem o warunki, pod któremi teatr zechce on pozostawić w gmachu skarbkowskim.

Rokowania te zajmą zapewne sporo czasu, będą musiały przejść przez skomplikowany alembik rozmaitych uchwał, orzeczeń i rekursów, a jeśli sprawa budowy nowego gmachu teatralnego i tymczasowego pozostawienia teatru w gmachu skarbkowskim nie ma nas zaskoczyć nieprzygotowanych z Wielkanocą roku 1891 — to byłoby do życzenia, aby nowa nasza reprezentacja miejska pchęła tę sprawę w raźniejszy ruch i wydobywszy ją z niepłodnych obrad ankiet i komisji, ujęła we własne ręce.

Tych kilka uwag nasunęło się nam pod pióro na wiadomość, o zabiegach robionych ze strony Rusinów ku wybudowaniu gmachu na stałe pomieszczeniu sceny ruskiej i przypomniały nam sprawę budowy naszego teatru, którą traktowała dotąd iście po macoszemu nasza Rada miejska.

Na wiedeńskiego arcybiskupa ks. kardynała Ganglbauera rzuciły się tamtejsze dzienniki za to, że jakoby Polakom oddał na własność kościół św. Ruprechta i tem umożliwił ostateczne zorganizowanie się polskiej gminy w austrjackiej stolicy. Otóż w sprawie tej piszą nam z Wiednia:

„Zupełną nieprawdą jest cała historja z kościołem św. Ruprechta. Przedewszystkiem nie ma tu tego, co według ustaw możnaby nazwać polską wyznaniową gminą, i być nie może, boć Polacy, jak i Niemcy wiedeńscy są katolikami. Samym kościołem św. Ruprechta i przywiązanemi doń fundacjami nikt nie ma prawa dowolnie się rozporządzać. Przy tej świątyni jest kapelan Polak dla duchownej obsługi polskiej ludności, rozrzuconej po różnych parafjach, a nadto odbywają się tu polskie kazania, ale to w niczem nie narusza parafjalnej przynależności Polaków do tych kościołów, do których należą z tytułu zamieszkiwania w ich parafjalnym obrębie. Teraz polski kapelan został obrany rektorem kościoła św. Ruprechta i stąd zapewne powstała bajka o oddaniu tej świątyni Polakom."

Fundacja stypendyjna imienia Henryka Strzeleckiego. Komitet wybrany na VI zjeździe leśników uzyskał zezwolenia c. k. Namiestnictwa na zbieranie składek w całym kraju. Po uzyskaniu zezwolenia ogłosił komitet.

Na fundację rzeczoną złożyli: Prezes Tow. leśnego Roman hr. Potocki zł. 100, Uznański Adam 25, Gizowski Józef 20, Pauer Franciszek 10, Dobrzański Stefan 5, dr. Fedorowicz Mikołaj 5, Gludowicz de Szyklosy Edmund 5, Gostyński Karol 5, Hirsch Piotr 5, Kisielewski Józef 5, Korosteński Władysław 5, prof. Kryciński 5, Skowroński Karol 5, Sokoll Adolf 5, Żebrowski Aleksander 5, Korasiewicz Leon 3, Linderski Henryk 3, Beer Wilhelm 2, Charlewski Wiktor 2, Kosakiewicz Roman 2, Madejski Adam 2, Makarewicz Romuald 2, Melchert Bronisław 2, Starzecki Karol 2, Wospiel Jen 2, Zarzecki Pobóg Jan 2, Bieniek Franciszek 1, Borczowski Alojzy 1, Burzyński Maxymiljan 1, Goos Juljusz 1, Kowalski Józef 1, Zörner Ferdynand 1, Winnicki Franciszek zebraną w wagonie podczas powrotu z Kołomyi do Lwowa 2·40, Słoński Franciszek zebrane na polowaniu „za chybione strzały" 6·50. — Razem zł. 248·90.

Dalsze datki przyjmuje skarbnik komitetu, sekretarz Towarzystwa leśnego, Wny Romuald Makarewicz we Lwowie, plac Chorążczyzny l. 4.

Poświęcenie sztandaru. Stowarzyszenie Polaków w Budapeszcie obchodzić będzie w dniu 5 maja b. r. uroczyście poświęcenie własnego sztandaru. Sztandar ten wykonany w pracowni haftów i robót kościelnych pani Barbary Darowskiej w Krakowie jest prawdziwie artystycznem dziełem.

Lenartowicz napisał na uroczystość poświęcenia sztandaru dwa wiersze p. t.: „Do brata Chorążego" i „Proporzec", które odczytane zostaną podczas obchodu. Zjazd na tę uroczystość zapowiada się liczny, wiele osób i korporacji wybiera się na dzień ten do Pesztu.

Skruszony grzesznik. Pewna osoba, poczuwająca się w sumieniu do obowiązku wynagrodzenia szkody, wyrządzonej funduszowi publicznemu, zwróciła przy spowiedzi kwotę 2675 zł., którą to sumę ks. arcybiskup Morawski złożył na ręce namiestnika hr. Badeniego.

Książę Aleksander Battenberg, a raczej hrabia Hartenau z małżonką znajdują się obecnie od dni kilka w Gracu i zamierzają według krążących pogłosek osiedlić się tam później na stałe, teraz jednak zabawią jeno krótko, gdyż wybierają się do Preszburga do rodziców byłej panny Loisinger.

Piękne porządki miejskie. *Kijowskie Słowo* donosi, że temi dniami w stolicy Ukrainy utonął dorożkarz z koniem i wozem na ulicy, zwanej Protasowy jar. Magistrat nasz, przeczytawszy to doniesienie, może naprawdę z pogardą spoglądać na te olbrzymie wały śniegu, jakie do dziś dnia leżą na ulicy Sykstuskiej i Ossolińskich i powiedzieć o sobie: „*Anch'io sono pittore!*"

Walka z wilkiem. W *Sylwanie* czytamy: We wsi Górne Stanowce wieśniaczka 60-letnia Amalja Grenwisch zabiła prosię i ułożyła je przed progiem chaty, aby rozebrać mięso. Gdy gospodyni weszła na

---

56)

W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH.

Przez

Jerzego Myriela.

(Ciąg dalszy).

Ci panowie nie grywali w karty w klubie, zkądże się zatem zażyłość Chrząskiego z nimi wzięła? Oto pan Adam trzymał obszerne i wspaniale urządzone mieszkanie na jednej z pryncypalnych ulic miasta. Dom był przechodni, a i do mieszkania Chrząskiego wejść kilka, i niewiadomo, jak się to tam składało, a jednak przydarzały się takie wypadki, że gdy jednemi drzwiami hrabia Wojciech wchodził, przez drugie wsuwała się jakaś postać niewieścia, którą bywalec teatralny mógłby nazwać na pewno po imieniu, gdy twarz z pod kapiszona czy woala odsłoniła.

Oto jaka była sytuacja światowa i źródło majątku młodzieńca, który już sobie prawo obywatelstwa w wykwintnym świecie stolicy wywalczył.

Józio Gerlich był również przez lat parę ofiarą tego wampira; byłby go jednak Chrząski z najlżejszem sercem porzucił w niedoli, gdyby nie zajęcie, jakie zbudziła w nim Iza. Sprytny lis zbliżył się do młodego Gerlicha, bo z zasady wietrzył wszędzie, czy jakiego żeru dla siebie nie spotka. Chciał naprzód zbadać położenie swego dawnego towarzysza, dowiedzieć się, czy na prawdę nic po ojcu nie dostał i czyby mu się choć z najdrobniejszych resztek ograbić go jeszcze nie zdołało. Przekonał się, że nędza Gerlichów nie była udaną, ale za to dowiedział się, że są w domu trzy dziewczęta piękne i młode. Że zaś Chrząski wiedział z doświadczenia o tem, że gdzie są piękne kobiety, tam jeszcze sprawa nie stracona, więc zaryzykował jeszcze jakiś mały wydatek na Józia i kazał mu się siostrom przedstawić w charakterze serdecznego przyjaciela i opiekuna.

Imponująca uroda Izy od razu zrobiła na nim wrażenie, a temperament jej, gwałtowny i namiętny, nasunął mu plany, w myśl których ułożył całą strategję. Umysł zwątpiałej i zniechęconej do świata dziewczyny opanować było łatwo. To też Iza zajęła się Chrząskim, we własnem przekonaniu kochała go nawet szalenie przez przeciąg kilku miesięcy. Gdyby się był o nią oświadczył i zdecydował z nią ożenić, byłaby prawdopodobnie najlepszą żoną. przybrałaby męża, z całą hojnością bujnej imaginacji, w aureolę półboga.

Ale Chrząski zawcześnie się zdradził, zaprędko odkrył swoję grę, albo też raz w życiu nazbyt nisko ocenił zasoby partnera.

Przypuszczał, że natura namiętna Izy zrobi swoje, że się nie zatrzyma w pół drogi, że Iza nie opanuje samej siebie i zapomni o wszystkiem dla niego. Możeby i tak było, gdyby go Iza już była pokochała całą siłą uczucia, do jakiego była zdolną. Natury tego rodzaju skłonne są bardziej od innych do błędów w życiu a nawet i do upadku; raz wykolejone pędzą po pochyłej drodze ku przepaści, bez upamiętania, — ale trzeba je upoić, ubezwładnić, odebrać to zastanowienie właśnie, które popsuje inaczej plan najpodstępniej co do nich ułożony. Iza zajęła się Chrząskim, kochała go nawet, ale zastanowienia nie straciła zupełnie. Oświadczył jej swoje uczucia, naturalnie kłamiąc; ona mu odpowiedziała równem wyznaniem, w słowach namiętnych, gwałtownych, w których z właściwem sobie temperamentem, przesadzała. On, aktor wytrawny z rutyny, uwierzył aktorce z natury i temperamentu; w przekonaniu, że partja wygrana, zahazardował krok ostatni — i doznał porażki.

Dopóki listy pozorował potrzebą swobodnej rozmowy, której Iza w towarzystwie sióstr prowadzić z nim nie mogła, dopóty przyjmowano je z zapałem i odpowiadano na nie — chętnie. Kiedy Józio wyjechał, odbyła się nawet jakaś czulsza scena, podczas nieobecności Malwiny i zręcznie na chwilkę oddalonej z pokoju Ewci. Kiedy jednak Chrząski zaproponował jakąś schadzkę tajemną, Iza wprost, bez namysłu, zażądała od niego zwrotu swoich listów, lub oświadczenia się o jej rękę rodzinie. Żeby był Chrząski i na to się zgodził, a uśpiwszy jej czujność formalną deklaracją, skorzystał później z zupełnego zaufania, jakie byłby na pewno pozyskał, kto wie czy Iza nie byłaby padła ofiarą podstępu. Ale Chrząski zląkł się skandalu, nie z obwieszczenia ostatecznego rezultatu jego tryumfu, ale z wiadomości o oświadczeniu, którego Józio, Malwina i Ewcia pewnoby w ukryciu nie utrzymały. Zbałamucić biedną dziewczynę, sierotę, choćby po znakomitym lekarzu — to nic wielkiego; przeciwnie, to nawet nowy listek wawrzynu do wieńca lowelasa, ale figurować jako narzeczony ubogiej panienki, choćby przez czas pewien w plotkach miejskich, oto coby dobrę sławę Chrząskiego, a nawet prawidłowy bieg jego interesów, zachwiać mogło...

Spostrzegł odrazu niebezpieczeństwo sytuacji i postanowił natychczas wycofać się z jak najmniejszą przegraną, tak jak to zwykle robił w klubie, gdy mu szczęście nie sprzyjało. Nie miał szansy tym razem, a więc odbije się kiedyindziej, tu lub gdziendziej, mniejsza o to. Iza zażądała zwrotu listów — zwrócił; rozgoryczona pragnęła opuścić miasto, sama na siebie pracować, chodziło o wyszukanie jej miejsca nauczycielki — i tem się zajął. Los w samą porę zesłał mu Lipnickiego, męża kuzynki. Chrząski skorzystał ze sposobności — i pozbył się ciężaru. Iza wyjechała rozżalona, zniechęcona do świata i do ludzi, a choć daleka od właściwego o Chrząskim pojęcia, niemniej odarła go z aureoli i nimbów, w jakie go przedtem jej rozmarzona imaginacja przybrała. Dalsze koleje, przejścia i usposobienie Izy, są nam już znane z listu jej do siostry.

Chrząski po jej wyjeździe powrócił do zwykłych swoich zajęć, jeszcze regularniej grał w klubie i jeszcze staranniej skarbił sobie łaski swoich utytułowanych i powszechnie szanowanych przyjaciół.

W ostatnich kilku tygodniach jednak i na zielonym stoliku szansa zaczęła mu niedopisywać. I fortuna, jak temperamentowa kobieta, miewa czasem fantazje i kaprysy, i zawodzi pewnego siebie zwycięzcę. Ale tu jest sposób na sposób, a zimna krew Chrząskiego najlepszy dla niego stanowiła pancerz. Po drobnej przegranej stawał od stolika, a jeśli w ciągu dni kilku powtarzało się takież same nieszczęście, robił pauzę, zakreślał sobie termin, do którego bezwzględnie kart do ręki nie brał. Jak każdy poważny pracownik, który widzi słaby rezultat pracy, brał urlop dla pokrzepienia sił.

Zwykle w takich wypadkach Chrząski wyjeżdżał gdzieś na wieś do krewnych lub znajomych, wybierając jednak w takiem usposobieniu zawsze te domy, w których był pewny, że się z kartami nie spotka, a przynajmniej bezwzględnie z grą grubszą. Dla czego pierwszy mu na myśl przyszedł Łążyn, Lipniccy i pani prezesowa, w której pałacu od czasu przenosin pani Ireny, a więc od lat ośmiu przeszło, nie gościł, czy grało w tem jako rolę wspomnienie Izy — na to trudno byłoby odpowiedzieć. Prędzej jednak przypuścićby można, że chciał Chrząski skorzystać z imienin prezesowej, na które rzeczywiście zjazd obywatelstwa z okolicy corocznie był bardzo liczny, aby tam dawne odnowić znajomości i zapuścić sieci na wszelki wypadek; a nuż się w nie jaka wielka złapie ryba, a i parę mniejszych przy ciężkich czasach, dobrze było mieć w zapasie... Lipniccy dobrą mieli opinję w okolicy, poważanie w całej gubernji wielkie, więc na tle pokrewieństwa z panią, dobrze było wyzyskać sytuację i popularność obojga.

Iza w tem wszystkiem nic mu przeszkadzać nie mogła; przeciwnie, spryt wrodzony wskazał mu drogę do nowego rodzaju korzyści. Sierota po doktorze Gerlichu, powszechnie znanym i poważanym w stolicy, odtąd była dla niego przedmiotem sympatycznego współczucia. On to ułatwił jej pole do pracy, z którego korzystała w sposób tak godny, prawdziwie wzniosły... Młoda osoba tak urodna, z takiem wykształceniem, wychowana w dostatkach, dziś z taką rezygnacją znosiła swoje położenie, została wzorową nauczycielką... Tak znakomicie prowadziła jego milutkie siostrzeniczki; a kto ją pchnął na tę drogę? kto się nią zaopiekował?... On, Chrząski. Sympatja, jakąby dla Izy tem opowiadaniem wśród gości łążyńskich obudził, spłynęłaby w większej części na niego, boć mówionoby sobie naturalnie: jakiż to szlachetny młody człowiek, który proteguje sierotę tak piękną i młodą, bez żadnego interesu: *en tout bien tout honneur.* I to wtedy kiedy się wszyscy od biednych usunęli.

(C. d. n.)

chwilę do izby, zjawił się na podwórzu wilk, który widocznie, zwabiony kwikiem zabijanego prosiaka, czatował poza płotem. Zartocznik jednym skokiem znalazł się przy zabitem prosięciu, w minucie rozdarł je na kawały i większą część chwyciwszy, począł z nią umykać. Tymczasem wybiegła zrozpaczona gospodyni i puściła się w pogoń za rabusiem. Wilkowi było niewygodnie umykać, gdyż mięso ciężyło w paszczy. To też kobieta dopędziła go, a nie mając innej broni, uderzyła go nożem. Wilk puścił zdobycz odwinął się i chwycił Grenwichową za rękę, z której odgryzł dwa palce. Staruszka ze strachu i bolu upadła na ziemię, wilk zaś, podniósłszy napowrót prosiaka, popędził w pole. Grenwichowa leży chora niebezpiecznie.

Walka z dzikim kotem. Z Koszyc wybrało się w przeszłym tygodniu grono myśliwych w góry na polowanie na dziki. Przy sprzyjającej pogodzie ruszono już kilka dzików, gdy nagle usłyszano rozpaczliwe wołanie o pomoc. Myśliwi pospieszyli w stronę, z której głos dochodził i uszedłszy kilkadziesiąt kroków ujrzeli chłopa rąbiącego drzewo, na którego grzbiecie siedział dziki kot, zatopiwszy głęboko pazury swoje w ciało nieszczęśliwego drwala. Myśliwi chcieli strzelić do zwierzęcia, lecz z obawy zabicia lub pokaleczenia równocześnie i jego ofiary, musieli próbować innego sposobu. Jeden z nich chwycił odważnie i silnie kota za grzbiet, inni wzięli za łapy i w ten sposób wydarli go z karku drwala, rzucili na ziemię i zabili kolbami. Drwal przyznał się potem, że sam kota, który siedział spodal na gałęzi, rzucając na niego kamieniami, a gdy dziki zwierz na niego się rzucił, nie mógł już w żaden sposób ze szponów jego się uwolnić i gdyby nie pomoc myśliwych, byłby zginął w okropny sposób.

Na wiedeńskim torze nie źle się powodziło koniom polskich właścicieli w mitingu zeszłego piątku. W biegu koni oficerskich pierwszą nagrodę 700 zł. wziął koń hr. Edmunda Baworowskiego „Pytajnik“, na którym jednak nie jeździł sam właściciel, lecz porucznik hr. Schenk. W biegu następnym z przeszkodami pierwszy przyszedł do mety koń rotmistrza Edwarda Chołoniewskiego zdobywszy dla właściciela 1000 zł. W obu tych biegach publiczność grająca na totalizatorze nie miała wiele zaufania do koni, które wygrały, gdyż w pierwszym biegu płacił totalizator 14 za 5 zł., w drugim 27 na 5 zł. stawki.

Znaczną kradzież na kolei między Genuą a Florencją popełniono 12 b. m. Ofiarą jej padł poseł włoski w Rio Janeiro, hrabia de Riva, któremu rzezimieszki rozbili kufry i z nich wiele cennych przedmiotów w wartości 40.000 lirów a między innemi wszystkie ordery hrabiego zabrali. Świeża ta kradzież i niedawno popełnione morderstwa smutne rzucają światło za stosunki bezpieczeństwa na włoskich kolejach, gdzie podróżny ani życia ani mienia pewnym być nie może.

Z Belgradu donoszą, że 12 b. m. o godz. 2 z rana dało się czuć w Cacak i w Kraljewo trzęsienie ziemi, które trwało parę sekund.

O ostatnich dniach Chevreula opowiadają paryzkie dzienniki, iż ten 103-letni starzec, do ostatnich dni cieszył się najlepszem zdrowiem. W dniu 4 b. m. udał się on pieszo na plac wystawy i oglądał szczegółowo roboty koło wieży Eiffel. Stąd udał się dorożką do Passy odwiedzić syna swej kucharki, Chevreuil bowiem przywiązywał się bardzo do swych służących i był dla nich prawdziwym ojcem i dobroczyńcą. Powróciwszy z Passy, uskarżał się na zmęczenie, położył się do łóżka i przespawszy snem letargicznym dwa dni, a trzeciego dnia usnął na wicki.

Niemiec i kamień. — Jaka jest różnica pomiędzy Niemcem a kamieniem?

— Kamień na miejscu porasta, a Niemiec porasta przenosząc się z miejsca na miejsce.

Teatr. Dziś po raz pierwszy „Serce i ręka“ operetka w 3 aktach Lecoq'a.

Jutro we środę po raz drugi „Serce i ręka“. We czwartek, piątek i w sobotę przedstawienia nie będzie.

Korespondencja od Redakcji. *X. P. G. w M.* Mówiono nam, że nie.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Wczorajszy wieczór przyniósł dwie nowości sceniczne oryginalne. Pierwsza z nich była zgrabnie, gładkim wierszem, z werwą i humorem przez Aurelego Urbańskiego świeżo napisana „scena małżeńska“ p. t. „Kto winien“. Była to pierwotnie rzecz okolicznościowa, nie na scenę lecz do wygłoszenia na jednym z tegorocznych raoutów „Koła literackiego“ zrobiona. Miała ona też na estradzie w „Kole“, gdzie interpretowali ją panna Pysznikówna i p. Frenkiel, niezwykłe powodzenie.

Autor przedstawia scenę między dwojgiem małżonków, niedawno pobranych, odbywającą się o godzinie 5 nad ranem, porą zimową. Pan mąż wraca dopiero do domu. Cichutko, na palcach, skrada się do swego pokoju, aby nie obudzić żony. Niestety ona czuwa, wyrzuca na przybycie ranego ptaszka i — następuje całkiem naturalnie powódź interpelacyj do męża stosowanych: a gdzieś był, coś robił i t. d. Mąż nie wiedząc jak wybrnąć ratuje się wymysłem, że był na zebraniu „Koła literackiego“. Wymysł ten bardzo komiczny opowiada co widział, jakich uczonych dysput był tam świadkiem — co naturalnie wszystko od a do z najnieruchomiejszą jest bajką. Nie wiadomo, czy udaje mu się wreszcie przekonać połowicę zupełnie; ustępuje ona bowiem z pola, ale z wielkiem i pod zastrzeżeniem, że małżonek sprawi jej zaraz następnie nową toaletę i zaprowadzi na raut „Koła literackiego.“ Kiedy już zasłona zapada, dowiadujemy się, że pan mąż był nie właściwie — na reducie.

Z treści tej widać, że jako rzecz do produkcji na rautach „Koła“ przy formie swej nader wdzięcznej „scena“ ma wartość niezaprzeczoną. Ale i dla szerszej publiczności na scenie przedstawiona ma ona pewien interes. Przedewszystkiem jest w niej — jeżeli intencje autora dobrze odgadujemy — trochę satyry. Przedstawiony w tej scenie małżonek nie jest ani literatem, ani artystą, a ma prawo należenia do „Koła“. W najbliższej swej młodości napisał parę drobnych wierszyków i za tak wybrane jak „róża i fiołek“ i p. t. Gra przytem prześlicznie na... arystonie i w „domino“ a autor, jako znający dobrze stosunki musiał mieć pewne podstawy do przypuszczenia, że w „Kole“ znajdą się i tacy artyści i literaci.

„Scenę małżeńską“ odegrali tym razem także panna Pysznik i p. Frenkiel — nie potrzeba chyba dodawać, że wybornie. Autora chciano wywołać, ale nie był na przedstawieniu obecny.

Drugą nowością była komedyjka a właściwie farsa Jana Al. hr. Fredry p. t. „Hypnotyzm“. W założeniu i pomyśle dobra ta rzecz, ma jednak wady: zbytniej rozwlekłości i także powolnego tempa, które widzom pozwala zastanawiać się nad nieprawdopodobieństwami, których w niej dość obfituje.

Oto jej treść: Baron Nowicz jest zapalonym zwolennikiem badań hypnotycznych. Widocznie nie zbyt wysoko wykształcony i o trochę za mało ruchliwej mózgownicy, czyta wszystko, co o tej nowej gałęzi wiedzy donoszą pisma krajowe. Głównie czerpie pan baron informacje z krakowskiego *Świata.* Połowy terminów ściśle naukowych pan baron nie rozumie, ale to mu nie przeszkadza wcale nudzić swej młodej i urodziwej małżonki własnemi rozumowaniami o śnie magnetycznym. O nieszczęsnej manji barona wie niejaki hr. Orzelski, lew salonowy, który w nadziei pozyskania względów baronowej, małżonkowi jej do reszty zawraca hypnotyzmem głowę i jakkolwiek sam nie wiele więcej wie od barona, przecież wojując dzielnie blagą imponować mu nawet potrafi ogromną swą rzekomą wiedzą.

Najkomiczniejsze fałszywe wyjaśnienia pewnych naukowych określeń, pan baron bierze z ust Orzelskiego za dobrą monetę. Wykład teorji idzie hr. Orzelskiemu jak z płatka; mniej wiodą mu się praktyczne eksperymenta, których baron jednak koniecznie się domaga. Ubrdał on sobie, że pokojówka Zuzia i lokaj Pafnucy wybornemi będą „medjami“ — a ponieważ jak przypuszcza młody hrabia musi mieć w sobie sporą dozę „fluidum“ (magnetycznego), przeto nie ma nic pilniejszego, jak skłonić hrabiego do doświadczeń, naprzód z Zuzią, potem z Pafnucym. Hrabia *nolens volens* przystępuje do dzieła. Naprzód tedy w nieobecności barona wchodzi w „styczność“ z swem medjum. Ponieważ nie ma wyobrażenia o hypnotyzowaniu, więc nawiązuje „styczność“ tego rodzaju, że ofiaruje pokojówce parę dukatów, za to, jeśli będzie w obec barona udawała śpiącą. Sprytna Zuzia chowa dukaty, ale podczas próby usypiania parska swemu magnetyzerowi w oczy serdecznym śmiechem i hrabia robi—pierwsze fiasco. Lepiej na pozór zrazu wypada próba z Pafnucym. Chłopak ten jest cały dzień śpiący; nic dziwnego, że kiedy hrabia zirytowany już daremnem wpatrywaniem się temu gamoniowi w oczy, rozkazuje energicznie „śpij błaźnie!“ — Pafnucy zasypia w istocie snem sprawiedliwych. Ba, ale cóż z tego, kiedy uśpiony w ten sposób nie wypełnia rozkazów magnetyzera. Hrabiemu na czoło pot kroplami występuje ze strachu. A nuż uśpił lokaja na prawdę i obudzić go nie potrafi? Na szczęście ratuje go tym razem znowu wrodzona energja. Poczęstowawszy nieszczęśliwe swe medjum porządnym kułakiem, przywołuje go napowrót do życia. Baron, obecny przy tym eksperymencie dowiaduje się, że medjum nic nie słyszało i nic nie czuło prócz porządnej „sojki“ pod bok. Ale i ta nieudała próba jeszcze niezniechęca barona. Pragnie on teraz na sobie samym zrobić doświadczenie, i każe się uśpić. Wprawdzie hrabia tłómaczy się, że już wyczerpał cały zapas swego płynu magnetycznego (— jest już w istocie znużony) ale na to baron znajduje radę w paru kieliszkach starej Madeiry. Pokrzepiwszy się obaj, tak hypnotyzer jak i medjum, według niezawodnej zasady *„omne trinum perfectum“* przystępują do dalszych „naukowych badań.“ Dzieje się jednak, że baronowi wypite *fluidum* faluje nie tak jak się obawiał do nóg, ale więcej w kierunku ku siedlisku intelligencji, wskutek czego w oszołomieniu wierzy najświęciej w to, że hrabia rzeczywiście wprawił go w sen magnetyczny.

Hrabia tryumfuje. Korzysta on z tej sposobności, ażeby barona gruntownie w oczach baronowej skompromitować; rozkazuje mu tedy zalecać się do Zuzi. Na pół przytomny baron resztką zdrowego rozsądku oponuje wprawdzie zrazu, ale za nowem uderzeniem fali *fluidum* do głowy wiara w nieograniczoną władzę hypnotyzera tak się w nim umacnia, że przyrzeka ślepe posłuszeństwo. I już ma być tryumf hrabiego zupełny, gdy wtem całkiem niespodzianie zjawia się z wizytą znajoma baronowej, trochę ekscentryczna panna Karolina. Jednym rzutem oka obejmuje ona całą sytuację, poznaje co się święci; postanawia tedy całą machinację hrabiego zwrócić przeciw niemu samemu. —

I naprawdę niewiele ją to trudu kosztuje. Od pierwszego spojrzenia rzuca na hrabiego czar nieopisany; hrabia zapomina o baronowej na śmierć a całą duszą poddaje się wyrokowi pięknej Karoliny. Przeczuwa w niej ogromną masę *fluidum* magnetycznego, którą ona też w istocie posiadać musi, bo udaje się jej rzeczywiście uśpić hrabiego. Za karę przykazuje piękna magnetyzerka swemu uśpionemu zawrzeć serdeczną przyjaźń z lokajem Pafnucym. W ten sposób hrabia ma za swoje. Wprawdzie wierzący święcie w uśpienie baron zaleca się wobec żony do pokojówki, ale też i hrabia naprawdę uśpiony całuje się z lokajem. — Wobec takiego obrotu rzeczy baronowa nie ma żalu do męża, który zresztą na sam widok żony przychodzi do przytomności; nie gniewa się też i na hrabiego, bo ten po przebudzeniu dostateczną ponosi karę, gdy się dowiaduje co się z nim działo podczas uśpienia.

Farsa, której treść przytoczyliśmy tak obszernie, osnuta jest jak widać na nieprawdopodobieństwach, bardzo szczęśliwie jednak i z wielkim humorem wyzyskanych. Utrzyma się ona niezawodnie, zwłaszcza jeśli celem przyspieszenia tempa autor zechce porobić pewne skrócenia a zarazem postać barona zrobić prawdopodobniejszą, dodawszy jeszcze parę rysów znamionujących zupełne sfiksowanie jego na punkcie hypnotyzmu.

Rzecz była grana bardzo dobrze przez pp. Frenkla (barona), Kwiecińskiego (hrabiego), Stachowiczową (baronową), Kwiecińską (Karolinę), tudzież pp. Wysockiego i Piasecką w rolach Pafnucego i Zuzi.

Publiczność licznie zebrana przyjęła tę nowość z teki utalentowanego komedjopisarza bardzo sympatycznie. *R. P.*

* **Sylwan,** organ galicyjskiego Towarzystwa leśnego, czasopismo fachowe dla właścicieli lasów i leśników, wychodzi rok VI pod redakcją prof. Wład. Tynieckiego w miesięcznych zeszytach. Zeszyt za kwiecień wyszedł i zawiera:

O cięciu przerzedzającem jako środkowi do pielęgnowania lasu.—Wierzby wydatne do uprawy.— Nowe rozporządzenie o państwowych egzaminach leśniczych. — O postępie robót około zalesienia wydmisk w Galicji. — W sprawie kraj. szkoły lasowej. — Korespondencje: Wiktor Gutwiński z Tarnobrzegu, 15 lutego 1889. — Sprawozdanie z poufnego zebrania leśników w dniu 15 lutego 1889. — Fundacja stypendyjna im. Henryka Strzeleckiego. — Wiadomości bieżące i rozmaitości: VII. poufne zebranie leśników; uczony agronom; regulacja Wisły w Królestwie; o koźle tarantowatym; powszechna wystawa rolnicza i leśnicza w Wiedniu; kongres rolników; br. Adolf Brunicki; o walce z wilkiem; lis z napastnikiem; kosztowny dąb; białka rudnica. — Wiadomości osobiste.

* **Dzeworytnik polski,** p. Kluczewski, pracujący pod kierunkiem prof. Heckta w Monachjum, wielkiem obecnie cieszy się powodzeniem w Niemczech. Prace jego zdobiące jeden z ostatnich zeszytów wydawnictwa *Oesterreich Ungarn in Wort und Bild* podnoszone są przez znawców i krytyków wiedeńskich, jako bardzo znakomite.

* **Z historycznych podań górali podpienińskich** napisał dr. Karol Matyas. Taki tytuł nosi najnowsza praca znanego badacza podań i życia naszego ludu. Jest to niewielki zbiorek podań z okolic pienińskich, z owego zakątka nad Dunajcem, który w historji naszej nie raz i bardzo ważną odegrał rolę. Tamtędy bowiem szła droga na Węgry i z Węgier, tam był „Sybir polski“ (jak powiadają górale) bo tam zsyłano szlachtę za przewinienia. Szczególnie piękne krążą tam po dziś dzień podania o królowej Kindze o królu Janie Sobku i o jakimś królu pokutującym w Tatrach, oraz o św. Tekli i św. Małgorzacie, które idąc po ziemi prowadziły Tatry za sobą i w Polsce je postawiły. — Pracę tę dr. Karola Matyasa, stanowiącą przyczynek do etnografji kraju naszego przeczyta każdy z wielką przyjemnością.

* **Utwory polskiej literatury** coraz częściej ukazują się teraz w przekładach na obce języki.

W Nowym Jorku ukazał się przekład „Nieboskiej komedji“ Krasińskiego w opracowaniu pani Marji Cook. — H. Sienkiewicza „Pan Wołodyjowski“ przełożony został na język hiszpański przez p. Campos y Llegan i wyszedł z druku w Madrycie.

Rozmaitości.

— **Niszczyciele winnic.** Szlachetna latorośl winna, której rodowód sięga do kolebki ludzkości, jak o tem świadczy przygoda papy Noego, a która także była przyczyną pierwszego złego przykładu niesnasek w rodzinie, gdy rodzaj ludzki zaledwo odradzać się zaczął po potopie. Pomimo tych zdradzieckich własności ukrytych w słodyczy jej gron, pielęgnowana i hodowana była z szczególną pieczołowitością od najdawniejszych już czasów. Widać z tego, że ludzkość już w zaraniu swojem złe objawiała skłonności i szukała dla swoich nerwów środków podniecających, znajdywała w chwilowej rozkoszy upojenia zapomnienie trosk i smutków jakie od początku udziałem jej były.

Otóż szlachetna ta latorośl przetrwawszy stuleci tyle, zagrożoną jest w naszym wieku przez całą armję wrogów, którzy na zniszczenie jej czychają. Do licznego zastępu różnych, dotychczasowych jej nieprzyjaciół jak *Oidium Tuckeri,* ów straszny robaczek niszczyciel tylu winnic i postrach ich właścicieli, przyłączył się teraz nowy szkodnik *Peronospora viticola,* pasożyt z rodzaju grzybków. Chcąc się ochronić przed pierwszym szkodnikiem zaczęto sprowadzać z Ameryki krzaki winne, które nie podlegały zniszczeniu przez *Oidium Tuckeri* i na nich szczepić poczęto w ostatnich czasach swojskie gatunki latorośli, by wytworzyć silny i zdrowy szczep z tego połączenia. Lecz z amerykańskiemi krzewami zawleczono właśnie tego nowego pasożyta, który pojawił się najpierw w 1879 we Francji a w następnym roku także w Austrji, gdzie go po raz pierwszy w miejscowości Rudolfswert zauważono a dokąd prawdopodobnie dostał się z górnych Włoch. W roku 1881 i następnych pojawiać się zaczął w Styrji, Krainie, w prowincjach nadmorskich, wyrządzając już dotkliwe szkody, a w roku 1884 zrządził w Tyrolu straszliwe spustoszenie w winnicach. Ilość i jakość zbiorów zmniejszyła się o dziesięć procent i właściciele ponieśli ogromne straty. Z tego widać, jak szybko rozszerzał się ten szkodnik po wszystkich krajach. Dotąd ocalały jeszcze winnice w Dolnej Austrji, ochronione może przed jego najściem potężnym łańcuchem Alp od strony północnej. Niebezpieczeństwo jest jednak groźne iż brzydki pasożyt i tam dostać się może.

Skutecznym przeciw niemu środkiem jest skrapianie liści winogradu rozpuszczonym wapnem od czasu do czasu. Że jednak pierwszy deszcz łatwo wapno spłukać może, próbowano dodawać do tego rozczyn siarkanu miedzi, w ten sposób utrwala się powłoka wapienna na liściach, które pod nią dziwnie silnie i zdrowo się rozrastają, a siarkan miedzi posiada jeszcze i tę własność, że jest dobrą prezerwatywą przeciw wszelkim zarodkom grzybkowym. Oryginalny widok przedstawia tak skropiona winnica wśród ogólnej zieloności i letniego krajobrazu, bo zdaje się jakby śniegiem przesypana.

— **Ciekawe cyfry** ruchu pocztowego w Niemczech podaje wydany świeżo 32 tom „Statystyki państwa niemieckiego.“ Ogólna liczba przesyłek pocztowych w Niemczech wynosiła w ostatnich czasach 2079 miljonów rocznie. Telegramów przesłano w ubiegłym roku przeszło 20 miljonów. Urzędów pocztowych liczą Niemcy obecnie 17347. Dziennie użyte do służby pocztowej pociągi kolejowe doszły liczby 5549. Długość drutów telegraficznych nad ziemią prowadzonych zwiększyła się w ostatnich trzech latach o 54000 kilometrów; długość linij podziemnych wynosi 38000 kilometrów. Pierwszy telefon założono w październiku 1877 r. w Berlinie. Dziś 158 miast niemieckich ma całą sieć telefoniczną. Zdumiewające są cyfry kwot pieniężnych przesyłanych pocztą. Sam czysty zysk administracji poczt i telegrafów wyniósł w trzechleciu ubiegłem 71 miljonów marek.

Część ekonomiczna.

= **Bank hipoteczny.** Do udziału we wczorajszem walnem zgromadzeniu akcjonarjuszów banku zgłosiło się 64 akcjonarjuszów, posiadających 6741 akcyj bankowych. W tej liczbie było 46 chrześcian z 4179 i 18 izraelitów z 2562 akcjami. Pierwsi rozporządzali przeto 42, drudzy 26 głosami; ale gdy na jednego akcjonarjusza chrześcianina przypadało przeciętnie tylko niespełna 91, to na jednego akcjonarjusza izraelitę wypadało niemal 150 akcyj.

= **W składzie** Rady nadzorczej Towarzystwa zaliczkowego urzędników zaszły w tych dniach ważne zmiany. Ustąpili z niej pp. Balasits i Bełcikowski, a wraz z nimi założyciel i kilkunastoletni prezes stowarzyszenia starszy radzca skarbu p. Bałaban.

Po tym ubytku ukonstytuowała się Rada nadzorcza w ten sposób, że prezesem swoim wybrała radzcę rachunkowego p. Karola Grackę, a jego zastępcą p. Franciszka Maksymowicza, adjunkta głównej kasy krajowej.

= **Izba handlowa i przemysłowa** we Lwowie zawiadamia interesowanych, że w razie uproszonego przez instytucje kredytowe przedsięwzięcia czynności obliterowania znaczków stemplowych na premjowanych obligach zagranicznych, względnie bezpłatnego ostemplowania węgierskich obligów premjowanych w lokalach banku lub innych instytucyj i zakładów przez delegowaną komisję, wystarcza bez względu na ilość obligów premjowanych do ostemplowania podanych jeden egzemplarz spisu, przepisanego punktem 8 rozporządzenia ck. ministerstwa skarbu z 28 z. m. dz. u. p. nr. 33.

= **Gorzelnika** nr. 10 z 15 bm. zawiera:

Przebieg cukrowania czyli zacierania w ścisłem znaczeniu słowa, przez K. H. — Ogrzewacz parowy do hołowicy, przez tegoż. — Z praktyki. — Tabelę wykazującą ilość zatrzeć się mających zdrowych płukanych kartofli o danej procentowości, oraz ilość potrzebnego zboża na słód, na wyprodukowanie 700 do 10 litrów alkoholu. — Sprawozdanie członka Tow. gorz. polskich Z. Izakiewicza z urządzenia i technicznego postępowania w gorzelni roln. JE. hr. Siemieńskiego w Chorostkowie. — Rozmaitości. — Koresp. Redakcji.

Wiedeń 14 kwietnia.

Pobieżny rzut oka na tabelkę porównawczą notowań giełdowych z początku i końca ubiegłego tygodnia daje dokładne wyobrażenie, w jak ciasnych ramach obracały się w tym tygodniu transakcje naszej giełdy i w którym kierunku szły usiłowania spekulacji. Miarą tego jest doniosły wzrost kursu papierowych rent, a prawie ogólny zastój w innych efektach, jakoteż spadek zagranicznych dewiz, złota i rent złotych. W tych więc ramach toczyły się operacje w przededniu nadchodzących świąt, a pomimo jasnego horyzontu politycznego, po którym błąkała się jeno rumuńska chmurka, rozwój kursów bynajmniej nie odpowiadał tej pogodzie politycznej. Nie wyeskontowano też ani rozwiązania kwestji luksemburgskiej, co w dziwnie zgodnej harmonji witały wszystkie gabinety Europy z niekłamaną zapewne radością, ani coraz silniej przyjawiającego się we Francji ustalenia rządu „silnej ręki“, lecz przeciwnie dążąc jednostronnie za wzrostem rent papierowych i zaniedbując inne pola spekulacji, usiłowano rzucaniem fałszywych alarmów zmusić giełdę do odwrotu.

Usiłowania te nie zawiodły, i sprawiły, że z przeszłotygodniowych operacyj jedynie renty opiewające na walutę papierową i srebrną wyszły z znakomitymi nadwyżkami, gdyż obok nich mało który papier może się pochwalić wydatniejszym awansem, a niektóre nawet akcje bankowe— jak Länderbanki — skończyły zeszły tydzień z podciętymi kursami.

W ogóle jednak ubiegły tydzień nie był najgorszym w sezonie zwyżkowym, a dowodem tego porównanie kursów z początku i końca tego tygodnia:

kredyt. austr.	298.75	298 25
„ węg.	303·75	304·75
anglob.	131·—	128 25
uniony	226·—	230·60
bankv.	109 25	106 40
laenderb.	239·—	234 60
ludwiki	207·25	208·—
czerniowieckie	—·—	235·75
renta pap. wsp.	84·20	85·10
„ srebrna	84 85	85 70
austr. złota	111 30	110·90
5% austr.	99·90	100·25
węg. złota	103·25	102·80
5% węg.	94 90	95·85

Ruble 1 27½ — 1·27½.

Telegramy „Przeglądu“.

Petersburg 16 kwietnia (pryw.) W kołach urzędniczych utrzymują, że największą szansę zostania ministrem komunikacyj ma słynny jenerał Annenków, twórca azjatyckich kolei żelaznych. Hubbenet objął tylko prowizorycznie tę posadę.

Wiedeń 16 kwietnia. Zastępcy tutejszej izraelickiej gminy wyznaniowej wręczyli hr. Taaffemu udokumentowany memorjał w sprawie wybryków antisemickich i upraszali go o uwzględnienie go. Prezydent ministrów przyjął deputację uprzejmie i wyraził zapewnienie, iż rząd stoi na gruncie ustaw zasadniczych i równouprawnienia. Przyrzekł w końcu memorjał wziąć pod gruntowną rozwagę.

Wilhelmshaven 16 kwietnia. Cesarz opuścił wczoraj rano Oldenburg wśród entuzjastycznych okrzyków ludności i przybył tu w południe, przyjęty uroczyście przez władze i admiralicję.

Poznań 16 kwietnia. Pismo cesarskie zarządza, że ponieważ obwód zachodni ze względów wojskowych nie może być zburzonym, ustawa rejonowa zniesioną zostaje w zachodniej części miasta na odległość kilometra od głównego obwodu, budowy zatem tamże mogą być rozpoczęte.

Berlin 16 kwietnia. *Post* donosi, iż konferencja Samoańska zbierze się dnia 1 maja. Niemcy zastępować będzie prawdopodobnie hrabia Herbert Bismark i radzca legacyjny Krauel. Prawdopodobnie będą także Niemcy przewodniczyć w konferencji ze względu, iż odbędzie się ona na ziemi niemieckiej.

Londyn 16 kwietnia. W izbie niższej oświadczył Fergusson, iż poseł angielski w Teheranie otrzymał zapewnienie, że pogłoska o odstąpieniu Rosji twierdzy Kelatnadir jest nieuzasadnioną.

Paryż 16 kwietnia. Carnot zachorował na chrypkę i nie będzie mógł przed czwartkiem wyjść z domu.

Ajencja Havasa zapewnia, że rząd francuski skłonnym jest wziąć udział w konferencji przeciw handlowi niewolnikami, nie myśli jednak ani porzucać dawnych tradycyj, ani też przyznawać żadnemu mocarstwu prawa przeszukiwania okrętów płynących pod którąkolwiekbądź narodową flagą.

Madryt 16 kwietnia. Poseł hiszpański w Waszyngtonie został uwiadomiony urzędownie, iż nieprawdziwą jest pogłoska, jakoby Stany nosiły się z zamiarem postawienia propozycji nabycia Kuby w drodze kupna.

Wilhelmshaven 16 kwietnia. Cesarz towarzyszył korwecie krzyżowej Alexandrine aż do wzgórza Wangeroog i poleciwszy załogę opiece Boskiej, powrócił tu po sześciogodzinnej podróży morskiej.

Sofja 16 kwietnia. Księżna Klementyna Koburska wyjechała wczoraj wieczorem do Wiednia, skąd uda się do Rjeki.

Wiedeń 16 kwietnia. *Wiener Ztg.* ogłasza instrukcję ministerjalną dotyczącą odstemplowywania losów znajdujących się w depozytach sądowych.

Londyn 16 kwietnia. Izbie gmin przedłożył Goschen projekt budżetu. Nadwyżka w budżecie z r. 1888 na 1889 wynosiła 2,800.000 fr. szterl. W budżecie zaś roku 1889 na 1890 okazuje się deficyt wynoszący 2.000000 ft. szt. W połowie będzie on pokryty milionem funtów oszczędności osiągniętych przy konwersji konsolów, dalej zaś pokryć go mają podwyższenia podatku od piwa, tak, że pozostanie jeszcze nadwyżka w wysokości 180.000 ft. szterl.

Na konferencji w sprawie Samoańskiej w Berlinie będzie Anglją zastępował Malet w towarzystwie jednego lub co najwięcej dwóch delegatów.

Monachium 16 kwietnia. Książę regent wystosował do prezydenta ministrów Lutza następujące pismo odręczne:

„Pańskie równie wyczerpujące jak na znajomości rzeczy oparte sprawozdanie wziąłem z najżywszem zajęciem do wiadomości i wypowiadam Panu najzupełniejsze uznanie tak za Pańskie wierne uwzględnienie praw korony, jak i objawione względem życzeń biskupów usposobienie, praw tych bynajmniej nienaruszające. Na wszystkie propozycje godzę się i daję moje zezwolenie“.

Londyn 16 kwietnia. W Birmingham wybrano syna Johna Brighta, unionistę. Kontrkandydatem jego był jeden gladstonista.

Wilhelmshave 16 kwietnia. Cesarz powracając dał wielki objad w kasynie oficerskiem. Zamierza pozostać do jutra popołudnia i odbyć inspekcję eskadry szkolnej, która jutro ma być tutaj z powrotem.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa
dnia 16 kwietnia *1889.*

Hotel Żorża: L. dr. German z Krakowa. Z. Jaroszyński z Błudnik. Dr. H. Zathey z Krakowa. W. Topolnicki z Czar. Ostrowa. Dr. A. Sokołowski z Krakowa. A. Cielecka z Hadyńkowiec. Dr. A. Lewicki z Krakowa. R. Müller z Pesztu. A. Gutton z Lyonu. F. Skotak z Przemyśla. Wł. Niezabitowski z Uherek. A. Czaykowski z Dusanowa K. hr. Przeździecki z Warszawy.

Hotel Francuski: E. Schnell z Starybrodu. F. Habura z Turady. A. Moszoczi z Królestwa. W. Przybylski z Przemyśla. W. Biesiadecki z Wadowic. A. Stefanowicz z Drohobycza. S. Artz z Wadowic. O Birnbaum z Wiednia. Z. Cieński z Stanisławowa. A. Schenirer z Wiednia. C. Aligri z Biały. A. Udrycki z Mostów.

Hotel Angielski: B. Skibniewski z Balic. J. Dworzak z Tomaszowiec. J. Ferrari z Monasterzysk. L. Payok z Czerniowiec. J. Ohanovich z Milowania. A. Jaegermann z Stanisławowa.

Hotel Langa: A. Löwenberg z Wiednia. I. Kościński z Przemyśla. J. Baron z Złoczowa. H. Friedlaender z Wiednia. P. Parylak z Stanisławowa. F. Girzyjewski z Chodorowa. F. Bermann z Wiednia. L. Łopatyński z Kołomyi. J. Goldstein z Wiednia. J. Kurzenicka z Litwy. Dr. J. Leniek z Krakowa.

Z zbożowych targów

16 kwietnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6 50—7.15	6.40—7.—	6 30—7.—	6·45—7.20
Żyto	5 30—5.80	5.25—5.75	5.15—5.70	5 80—6 15
Jęczmień	5 75—7.—	5.60—6 75	5.50—6.40	5.75—7.—
Owies	[illegible]80—6.50	5 50—6 —	5. ——5 65	5.80—6 15
Groch	6 50 10.50	6 — 10 —	6.— 9.50	6 50 11 —
Wyka	6.75 7 [illegible]0	6 50—7 25	6.——7.20	6 75—7.50
Rzepak	13.—15.60	12 80 13 10	12 70 13·40	10.—11.15
Lnianka	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Konic. czer.	50.—75·—	48.—74 —	—.—.—	48.—74 —
Konic. białe	50.—60.—	50 —60 —	48.—59.—	31.—85 —
Konic. szwed	60.—75 —	—.—.—	—.—.—	—.—20 30

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Rzepak poszukiwany.

Lwów. Z Izdy handlowej 16 kwietnia 1889.

1. Akcje za sztukę

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud 200 zł. m k	207 —	210 25
„ lwow.-czer-jass. 200 zł w a.	235 —	238 —
Banku hip. galic. 200 zł w a.	289 —	293 —
„ kredyt. galic. 200 zł w. a.	— —	216 —
2 Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. n.	100 20	101 20
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103 15	104 15
Banku krajowego 4½% w. a.	97 —	98 —
Tow kred galic. 5 „ „ „	100 65	101 65
„ „ „ 4 „ „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „ „	100 65	101 65
„ „ „ 4 „ „ „	93 50	94 50
„ „ „ 4½% „ „	97 85	98 85
„ „ „ 4% „ „	93 —	94 —
3. Listy dłużne za 100 złr		
G. Z. kr. wł. ( ) 6% 3% w likw.	— —	57 50
„ „ „ „ (d) 5% 2½%	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 50	105 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4½%	95 10	96 —
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	26 50	28 50
„ „ Stanisławowa	40 —	44 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.63	5.73
Dukat cesarski	5.65	5.75
Napoleondor	9 59	9 69—
Półimperjał rosyjski	9.82	9 92
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	1·26¾	1·28¾
100 marek niemieckich	58 50	59·50

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 16 kwietnia godz. 1. min. 35

Akcje kredyt.	297·50	Węg. kolej półn. wschodn.	181·25
Alpiny	74 40	Wiedeńskie losy kom.	146·70
Kredyty węg.	304·75	Akcje tyton.	115·50
Anglobanki	127·75	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	230·50	Elbethale	210 30
Ludwiki	208·—	Länderbanki	235·25
Nordbahny	258 25	Renta zł. węg.	102·70
Lombardy	106 50	Bankvereiny	106·60
Losy tureckie	28·75	Renta węg. pap.	96 05
Staatsbahny	245 50	Ruble	1·27·75
Czerniowieckie	235 25		

Usposobienie lepsze.

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.
Wyciąg z rozkładu jazdy
ważnego od 1 października 1888.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego. Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa, Stryja.

8. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa i Stryja.

8 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

Wyjeżdżają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.

10 godz. 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.

7 godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.

5 godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa Husiatyna.

Anonse PP. Abonentów.
które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

KAMIENICA pierwszorzędna w pobliżu Namiestnictwa jest do zamiany za folwark. Bliższa wiadomość w Biurze zleceń Lwów p. Polińskiego. 2662 3—10

Udzielam lekcji języka francuskiego i fortepianu. Ormiańska 19 I. piętro oficyny. 2673 1—3

Akademicka Nr. 28 jest wozownia na skład do najęcia zaraz.

Koncypient z praktyką sądową i adwokacką poszukuje zajęcia w biurze notarjalnym: Adres: Koncypient, Rzeszów poste restante.

Poszukuje kupić realności ziemskiej za 1.500 do 3.000 zł. O łaskawe zgłoszenia uprasza S. D. w Kolbuszowej.

Kwiaty kościelne, bukiety, girlandy, wieńce poleca po cenie umiarkowanej pracownia sztucznych kwiatów Sabiny Teodorowiczówny, przeniesiona obecnie do domu pod l. 1 przy ul. Koralnickiej (Akademicka 22).

Gorzelnik i leśniczy obznajomiony z gospodarstwem, poszukuje umieszczenia od 1go lipca br. Adres: X. X. post. rest. Korczyna.

Poszukuje się młodego i zręcznego strzelca znającego służbę leśną i usługę pokojową. Pierwszeństwo tym, którzy się znają na chowie bażantów. 60 zł. pensji, liberja i życie strzałowe od szkodników leśnych. Zarząd dóbr Ossowce, poczta w miejscu.

100 ulów dzierżonów, rozmiaru Towarzystwa, do każdego po 10 ram z woszczyną przeważnie pszczelną są do sprzedania, obok Złoczowa. Bliższa wiadomość u Skopowskiego w Białymkamienin.

Do nabycia koń gniady miary 15½, lat trzy, gruby, silny, stosowny na rozpłodnika do klaczy pociągowych po ogierze rządowym Dualist od klaczy po Krakusie Ossowce, poczta w miejscu.

Osoba w wieku średnim, inteligentna, władająca językiem francuskim niemieckim i polskim, wychowana dobrze, posiadająca kwalifikację jako towarzyszka do osoby starszej poszukuje posady zaraz. W danym razie mogłaby i mniejszym zarządem domu zająć się. Zgłoszenia przyjmuje L. Kahanówna w Sanoku i wszelkie gotowa dać informacje.

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak